№ 31 Warszawa, dnia 24 Lipca (5 Sierpnia) 1882 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

TREŚĆ:

WESOŁA.

Idą chłopcy, idą dziewki,
Na igrzysko, na dosiewki,
Czyż mnie w domu zostać młodej?
Ej polecę do gospody!
Tam w gospodzie będą grały
I skrzypeczka i cymbały.

Choć matula gdera, łaje,
Cierpliwości mi nie staje,
Bo gdy gędźba się doniesie,
Dusza rwie się, tańczyć chce się; —
Cóżem winna, żem tak żywa
I tak młoda — więc szczęśliwa?

A wśród tańca, tam w gospodzie,
Kiedy stanę w korowodzie,
Tak mi ludno tak wesoło!
Latam, bujam wkoło, wkoło,
I już jestem nie dziewczyną,
Lecz wietrzykiem i ptaszyną.

Czemże byłby wiek mój złoty,
Bez igrzyska, bez ochoty,
Gdy pracuję bez ustanka,
Cały dzień z samego ranka,
To na polu, to na grzędzie,
I już wiem co potem będzie?

Ot niedługo do mej chaty,
Przyjdą prosić o mnie swaty,
I nie stanie mej swobody,
I nie pójdę do gospody,
Choć tam znowu będą grały
I skrzypeczka i cymbały.

Autor Pamiątek z Litwy.

„Nie z potrzeby, ale z mody.”

Pewnego wieczoru marcowego byłem na zebraniu w salonie pewnej literatki. Było bardzo wiele osób z różnych stron kraju — przy prezentowaniu pewna wołynianka rozpoczęła z ukrainką rozmowę po *francuzku*. Dzielna ukrainka nie zawahała się i chwili i odpowiedziała po *polsku*. Był to jeden i jedyny tak korzystny wypadek w mem życiu towarzyskiem — zresztą prawie zawsze polska mowa ustępowała cudzoziemskiej.

Wstrętna francuzomania, mimo nawoływań prasy, rozumu i logiki, gnieździ się u nas i rozwielmożnia się jak za dawnych, dobrych czasów.

I dlaczego? Wszak ludzi na francuzczyznie wychowanych jest tylko nieliczna garstka, którą często lekceważymy (po za oczyma) zasłużenie—a jednak język polski, język przeważnej większości, zostaje w poniewierce!

Przyczynę tę łatwo odgadniemy obserwując nasze zycie codzienne i salonowe.

Oto jest liczne towarzystwo polskie, wtem wchodzi jakaś galicyjska hrabina lub baronowa, a nawet wystarcza bogatsza obywatelka i „nie z po trzeby, ale z mody“, rozpoczyna parlować, często nawet kalecząc język obcy — i w tejże chwili cała gromada sąsiadek uderza natychmiast w struny francuzkie. Jest w tem trochę naśladownictwa, trochę pychy, a najwięcej grzeczności i uniżoności wcale niestosownej dla Polek i obywatelek kraju.

Że się zdarza spotkać tak naiwne panie, które sądzą, że francuzczyzna jest nieodzownym warunkiem dobrego tonu — to nas wcale nie dziwi, gdyż nie każdy ma mądrych rodziców, nauczycieli i wrodzony rozum — ale, każdego myślącego człowieka musi boleć i oburzać lekceważenie języka ojczystego, usuwanie go na plan trzeciorzędny i czynne pozwolenie na dominowanie języka obcego.

Gdy już tak bardzo kto ukochał cudzoziemszczyznę, niechże za przykład weźmie stanowcze i konsekwentne wytrwanie Niemców, Francuzów, Anglików i t. d. w uznaniu ich języka jako najdoskonalszego do rozmowy.

Pokora nasza nie ma granic — istne wyścigi w unikaniu słowa polskiego a szukania chluby w dobrym akcencie!

Gdyby to było wadą jednostek nielicznych — to jako nie stworzeni na bocianów — nie oburzalibyśmy się na to zjawisko.

Ale ta pokora językowa to wada ogólna, to wstrętna epidemia, która nas poniża w oczach obcych i własnych.

Toż samo spotykamy w Galicyi, gdzie dzieci uczą przedewszystkiem niemieckiego języka sprowadzając bony niemki z zagranicy.

Bo i cóż dziecku przyjdzie z języka polskiego—i tak się go nauczy—mawiają z obojętnością i sceptycznym uśmiechem. Czyż słysząc te słowa, nie zawrze krew wam z gniewu i oburzenia? Czy ten serwilizm i lekceważenie krajowych obowiązków nie zasługuje na publiczne piętnowanie?

Dziś, gdy u nas Rząd powiększył liczbę godzin wykładu języka polskiego w gimnazyach, my, z własnej woli i chęci, powodowani dziwnie szpetną uległością a pokorą — zrzekamy się dobrowolnie używania języka polskiego.

I w Poznańskiem stosunki te są nie mniej opłakane, oto co piszą:

„Zapytajmy jaka to *rara avis in terris* po-

śród obywatelstwa naszego, coby w swej korespondencyi z kupcem, handlarzem, rzemieślnikiem, skoro tenże nie jest Polakiem, posługiwała się językiem własnym?

„Przechodzi jednakże rzecz dozwolone rozmiary i granice nieświadomie jakoś i długo praktykowanym zwyczajem zakorzenionego nałogu, skoro *dzisiaj* biorący *w zarządach prywatnych przedsiębierstw akcyjnych Polacy*, w korespondencyi swej z *Polakami* posługują się w odpowiedziach swych językiem niemieckim na zapytania polskie.—Taką jednakże korespondencyą *bardzo świeżej daty* mamy, kreśląc niniejsze słowa, na myśli. Złożono ją *ad aeternam rei memoriam* u pewnego adwokata w Gnieźnie. Pochodzi ona od Polaka, a wystosowaną jest również do Polaka.

„Nałóg i pokora są silniejszemi od wołań logiki i godności, a każdy z czytelników naszych, choćby nawet najzagorzalszych naszych przeciwników, przyzna powyższym uwagom słuszność; że zaś gdy następnego piątku czy niedzieli po przeczytaniu ich i przyznaniu im słuszności, żydowski wózek z sąsiedniego miasteczka zajedzie przed dwór szlachecki a Szmul lub Lewek wejdzie kłaniając się pokornie, do pokoju, znajdzie się zagadniony na stu w dziewięćdziesięciu razach zapytaniem: *Was hört man Neues?* Szmul odpowie po Polsku: *Nic, Wielmożny panie, — aber wenn der gnädige Herr will, so kann ich lieber deutsch sprechen*, a od tej chwili konwersacya o cenach zboża, spirytusu i kartofli, o sąsiadach, może czasem o Egipcie i wojnie—bo szlachcic polski ma o rozumie żydowskim w rzeczach polityki przesadnio wysokie wyobrażenie, potoczy się już bez przymusu a bez winy koncesyjnego zwykle pod tym względem i chętnego do kapitulacyi na rzecz polszczyzny Szmula w języku niemieckim.

„Niechaj, kto zna *prawdę* naszych codziennych stosunków, zarzuci nam w tem, co niniejszem twierdzimy, przesadę i *nieprawdę*, a przy głębszem i poważniejszem zastanowieniu nad tym niewinnym na pozór przedmiotem niechaj zechce przyznać, że to także jeden z naszych najgłębiej zakorzenionych, obyczajowo narodowych narowów, z których nam się leczyć i ostatecznie wyleczyć należy."

Jak widzimy skir ten cudzoziemszczyzny panuje u nas w Galicyi i Poznańskiem i toczy nietylko arystokratyczne i pseudo-arystokratyczne koła, lecz wdziera się wszędzie, nawet w niższe warstwy społeczeństwa, dzięki naszej nieoględności i chęci fałszywego błyszczenia.

Na Warszawę, jako na stolicę spoglądają prowincye i z niej wzór biorą — a my, bardzo piękny przykład dajemy — tak piękny, że zakładamy pensyonaty z językiem wykładowym francuzkim i zamiast się oburzać, cieszymy się, że nasze córeczki nauczą się nazywać po francuzku bławat, proso, żyto, grykę i jęczmień — zapomniawszy polskich nazw. Jak też taka przyszła pani domu rozmówi się z kucharką o zakupnie i potrzebach domowych, jak wytłomaczy dziecku zjawiska przyrody, gdy poznała tylko terminologią francuzką.

Ale w ustach mamy zawsze miłość kraju i języka polskiego, piękne frazesa, które z rzeczywistością związku nie mają!

A jeśli jeszcze mało przykładów, to przejdźmy się po Ogrodzie Saskim. Dzieci, istne lalki wystrojone, szczebiocą jak papugi po francuzku i niemiecku, a na bezmyślnych twarzach rodziców jaśnieje uśmiech zadowolnienia.

Sami słyszeliśmy jedną z tych matek mówiącą: „Moja Lola nie powstydzi się żadnego towarzystwa: ma siedm lat, a już wybornie mówi po francuzku. Na przyszły zaś rok przyjmę Angielkę."

Pisząc słowa powyższe nie rozpoczynamy bynajmniej kampanii przeciw nauce obcych języków, przeciwnie, jesteśmy zwolennikami zdania Karola V, że „nowy język — nowa dusza", ale niechże ten język służy tylko do rozszerzenia zakresu naszej wiedzy i nauki. Niech umożliwia czytanie w oryginale arcydzieł literatury europejskiej, niechaj widok ogromu i postępu cywilizacyi wyrwie nas z zaczarowanego kółka prowincyonalizmu i małoduszności moralnej.

Kobiety dzierżą w swym ręku ster życia rodzinnego i towarzyskiego, nadają ton i modę — dlatego do was zwracamy się. Kto ma tak szczytne obowiązki — ten powinien godnie je pełnić.

Za waszym przykładem pójdą i inni, a wówczas zacytowany powyżej przykład polskiej odpowiedzi zacnej ukrainki na francuzczyznę wołynianki nie będzie jedynym, nie będzie wyjątkiem — lecz regułą obowiązującą wszystkie obywatelki kraju.

A. G.

WIOSENNA ROZMOWA.

„Z jakiego ty, dziewczę,
Szczytu a krużganku,
Zeszłaś na me drogi,
Jak gwiazda poranku!

Czyś ty czarodziejka
Z nieziemskiej zagrody,
Że mi świat ten stary,
Zamienił się w młody!

Rzucę wzrok przed siebie —
Wieńce zórz dokoła,
Jasny anioł szczęścia,
W swe objęcia woła."

„Pytaj złotej gwiazki,
Srebrnego strumyka,
Z jakich źródeł promień
I fala pomyka.

O! jam nie z wyżyny,
Co lśni oko — bawi,
Jeno z tej zagrody,
Co wiosenka stawi.

Idę — pieśni płyną
Z słowiczej zaciszy,
Ucho tony chwyta,
Serce głos twój słyszy."

Romania Kamieńska.

Z OPOWIADANIA REZYDENTA.

POWIEŚĆ.

Napisała

ZBIGNIEWA ZMORSKA.

(Dalszy ciąg.)

W tej chwili pomiędzy chłopami poruszyło się; kilku młodych parobczaków zbliżało się zwolna ku łodzi, namyślając się jeszcze, wsiąść czy nie wsiąść... nareszcie jeden, czy zachęcony przykładem Ukrainki, czy zaczerpnąwszy odwagi w przyrzeczonej nagrodzie, wysunął się naprzód energicznie, i wskakując w czółno ofiarował się hrabiemu za towarzysza. Natychmiast też łódka odbiła od brzegu, a po kilku uderzeniach wiosłami była już daleko na wodzie kierując się w dół rzeki drugą stroną mostu gdzie kra szła jeszcze drobniejsza, w stronę zagrożonej chaty.

Staliśmy wszyscy na miejscu, z wytężeniem i obawą patrząc za wątłą łódką, która na szerokim przestworze wody wydawała nam się jak łupina orzecha, walcząca z silną falą i wymykająca się pomiędzy grubemi płytami lodu niesionemi wartkim pędem prądu.

Ksenia oparta silnie na mojem ramieniu, nie spuszczała oczu z dwóch ludzi, których sylwetki rysowały nam się wyraźnie na płowem tle wody, pracujące wiosłami z natężeniem przeciw fali i wiatrowi zrywającemu się coraz gwałtowniej.

Była blada i nawet śliczne jej usteczka różowe zbielały jak kreda, nie krzyczała przecież obyczajem kobiet nerwowych i słabych, ani nawet zadrżała, czułem tylko, że opierała się coraz silniej na mojem ramieniu i oczy płonęły jej jak pochodnie.

— Staruszku — rzekła mi cicho, prawie szeptem — wolałabym tam być z nimi, niż stać tak bezradnie i czekać chwili, gdy ich kra rozbije i woda pochłonie... to gorsze jak wszystko, to gorsze jak śmierć!...

Uspokajałem moją faworytkę jak mogłem, przekonywając ją, że łódka przebyła już najgorszy prąd rzeki i płynie teraz spokojniejszemi wodami zalewającemi łąki nasze i smugi, gdzie nie groziły im ani wiry i prądy, ani zbytnia głębia. Niedługo też w istocie czółno skręciło pomiędzy zarośla otaczające chatę dokoła i znikła nam w nich z oczu, a kiedy po niedługiej, a dla nas wiekiem zdającej się chwili oczekiwania, wypłynęła napowrót, ujrzeliśmy załogę statku zwiększoną o trzy osoby. Chłopi, którzy teraz dopiero, gdy dzieło ocalenia dokonanem zostało, poczęli się litować i troszczyć losem biednych powodzian, głośnym okrzykiem powitali łódkę zbliżającą się ku nam jeszcze wolniej niż odpływała w tamtą stronę, raz że przybyło jej znacznie ciężaru, a powtóre, że płynąc nieco na ukos miała prąd i wiatr z przodu i ledwo, ledwo posuwała się z miejsca, kołysząc się, pchana w stecz falą brudną, zapienioną. Każde uderzenie wiosła wywoływało teraz zapał pomiędzy gromadą stojącą na brzegu — śmiejąc się i tupiąc z radości nogami, rozpoznawali uratowaną osadę łodzi:

— Ta w czerwonej chustce to Szymczakowa!

— A to drugie to Jagna!... mała Jagusia!... Robaczek, użyła też strachu dopiero!...

— Mogą też teraz obie za hrabiego Boga prosić!...

— A to trzecie co?!

— Owca!

— Ale nie, bo Szymczakowa owiec nie ma!... koza!...

— Może cielę?!

— Pies!

— A dyć pies! Kartuś! Biedne psisko!

— Jak to siedzi, ani się ruszy, żeby czółna nie przegibnął!...

— Boi się wody... Dopiero to rad będzie jak dopłyną brzegu!

Zanim przecież dopłynęli, musieliśmy przejść jeszcze pół godziny niespokojnego oczekiwania, podczas gdy czółno przeprawiało się przez zapienione koryto rzeki, miotane wodą i wichrem, lawirując pomiędzy krami idącemi coraz gęściej i grożącemi co chwila zdruzgotaniem i zmieleniem wątłego statku. A kiedy nareszcie po wielu trudach i wysiłkach wioślarze nasi wydobyli się na spokojniejsze wody i przybili do brzegu, odetchnęliśmy wszyscy z głębi piersi i w tej chwili doświadczyliśmy choć w części pewnej, uczucia z jakiem witają się rozbitki morskie po burzy.

Nie było pomiędzy nami człowieka, któryby nie pragnął dopomódz w czemśkolwiek wysiadającym. Podawano im ręce, wysadzano ich, okrywano zmoczone suknie kobiet sukmanami zdjętemi z własnych pleców, wypytywano o przygody... nawet Kartuś był przedmiotem uwielbienia i ogólnej uwagi.

Mirski, jak każdy dobry żeglarz, ostatni wysiadł z łodzi, milczący i spokojny jak zwykle, bez śladu jakiegokolwiek wzruszenia na twarzy. Stał chłodny i poważny słuchając podziękowań i tysiąca błogosławieństw, które na jego głowę zsyłały wyratowane kobiety i gromada cała, otrzepując najspokojniej wodę z długich swych butów i płaszcza. Zato w Kseni oczach dostrzegłem w tej chwili dwie wielkie łzy przeczyste, które spłynęły i zawisły drżące jak dyamenty na długich ciemnych rzęsach. Nie spadły z nich przecież, bo dziewczyna osuszyła je natychmiast uśmiechem wesołym, z którym zwróciła się do młodego człowieka:

— Gdybym była królową z bożej łaski i z woli narodu — mianowałabym pana dzisiaj admirałem mej floty! — rzekła figlarnie.

— A będąc sobą? — zapytał Mirski pół seryo, pół żartobliwie.

— Dziękuję panu z całego serca! — odparła podając mu rękę.

— Pani? Za co?

— Za pańską odwagę.

Mirski się roześmiał.

— Zdaje mi się, że nie okazałaś jej pani mniej ode mnie?

— Oh! — roześmiała się dziewczyna — moja odwaga osiadła na mieliźnie przed wypłynięciem z portu!

— Z mojej winy.

— To prawda... Po raz pierwszy w życiu musiałam ustąpić komuś nie postawiwszy na swojem! — odparła patrząc na niego jasnemi oczyma.

Gdy stali tak wśród deszczu, trzymając się za ręce, ona śmiejąca się, wesoła jak dziecko, on spokojny i poważny, przebiegła mi myśl w głowie i zawołałem wesoło:

— Mości admirale! — powierzyłbym ci nawet korwetę bez balastu i byłbym spokojny że zawsze i wszędzie ustrzeżesz ją od rozbicia!

Mirski spojrzał na mnie pytająco — nie wiedział kogo nazywam korwetą bez balastu i nie zrozumiał słów moich. Zrozumiała je zato wybornie Ksenia. Spojrzała na mnie bystro i badawczo, potem z lekkiem zamyśleniem cofnęła swą rączkę z dłoni Stefana.

— Jedźmy do domu — rzekła odbierając cugle Burana. Dosyć mam już tej wody.

Mieliśmy już wody wszyscy dosyć w istocie; wydawszy więc jeszcze tylko rozporządzenie co do rodziny wyratowanej z powodzi, dosiedliśmy koni i zawrócili ku domowi.

Wieczór już nadchodził, deszcz padał nieco drobniejszy, wiatr zato szumiał i huczał pomiędzy gałęziami topoli coraz silniej igrając z grzywami naszych koni, które zziębłe kilkogodzinnem staniem nad rzeką, niosły nas w skokach i lansadach z fantazyą taką, że trzeba było używać całej zręczności i siły, aby im nie pozwolić się unieść. Ani powietrze, ani ta szalona jazda, nie usposabiały do gawędki, całą też drogę przebyliśmy w milczeniu. Ksenia wysunięta o połowę konia naprzód, całą kibicią lekko w tył przegięta, w obu rękach trzymając cugle, śmiejąc się usiłowała zapanować nad swawolą Karego, który w kapryśnych skokach i szczupakach niósł ją po żwirówce pełnej błota i wody. Widziałem że ta jazda szalona wśród wiatru i coraz zwiększających się cieni, dogadzała żywemu, fantastycznemu usposobieniu Ukrainki, i ile razy koń zrobił jakie pół obrotu, ukazywał nam się profil jej cudnej rozpromienionej tą pohulanką twarzy i wielkie jasne oczy błądzące gdzieś daleko po krańcu szarzejącego widnokręgu.

— Patrzcie panowie — zawołała osadzając konia i wskazując szpicrutą, gdyśmy już dojeżdżali do pałacowej bramy,—tam na zachodzie po nad lasem widzę nareszcie rąbek jasnego nieba!

Wjechaliśmy niebawem w otoczenie ogrodowe i zajeżdżając przed pałac, rozminęliśmy się z lekkim kawalerskim ekwipażem zjeżdżającym z tarasu ku stajniom.

— Otóż znów ktoś z gości! — rzekłem zsiadając z konia.

— Pan z Sulęcina — odpowiedział mi służący odbierając konie.

Pokazało się przecież, że służący źle objaśnił; nie był to sąsiad nasz Budzyński, ale tylko konie jego, któremi przyjechał malarz Skrzyński.

Kiedy w pół godziny potem, zrzuciwszy nasze zabłocone i mokre ubrania od konnej jazdy, obaj ze Stefanem zeszliśmy do salonu, z daleka już usłyszeliśmy śmiech i dziwnie ożywioną rozmowę naszego towarzystwa. Za wejściem ujrzeliśmy malarza siedzącego pomiędzy paniami i opowiadającego im jakąś zabawną awanturkę paryzką czy monachijską, z humorem i dowcipem tak świetnym, że zajęte tem krasnomówstwem słuchaczki, w pierwszej chwili nie spostrzegły nawet naszego wejścia. Zacząwszy od hrabianki Niny, która, zasłaniając się od światła lampy wachlarzem palmowym, na głos się śmiała przechylona wygodnie na kanapce, a skończywszy na nauczycielce, która opuściwszy robótkę na kolana, chichotała w najlepsze, wszystkie oczy były utkwione w młodego artystę, który swobodnie rzucony na krześle, eleganckim ruchem głaszcząc piękną swą brodę, opowiadając, badał rozjaśnionemi oczami efekt jaki wymowa jego wywiera na towarzystwo. Dopiero kiedy opowiadanie się skończyło i gwar przycichł nieco, spostrzeżono naszą obecność i Jenerałowa zwróciła się zapytując: co tam robiliście tak długo?

Zdawałem relacyą szczegółową z pobytu naszego u rzeki — opowiadałem o zebraniu mostu, wyprawie Mirskiego do chatki za wodą i szalonej odwadze Kseni, która jedyna ofiarowała mu się na ochotnika do tej wyprawy. Opowiadanie moje sprawiło chwilowe zamieszanie w wesołych przed chwilą umysłach pań naszych.

Nie wyobrażały sobie, aby wylew doszedł do tego stopnia i wyrzucały sobie, że bawiły się tak swobodnie i wesoło podczas gdy tam działy się tak okropne sceny.

— A gdzież ta kozaczka moja?—zapytała Jenerałowa oglądając się za Ksenią, której dotąd nie było jeszcze w salonie.

Odpowiedziałem, że poszła przebrać się.

Nadeszła wkrótce swobodna i uśmiechnięta, niosąc w ręku kilka arkuszy papieru i ołówek, gdyż nie znosząc żadnej z drobnych robótek, wymyśliła sobie rysunek i wieczory całe spędzała z ołówkiem w ręku, kreśląc przy pogawędce fantastyczne arabeski, krajobrazy, a najczęściej nadzwyczaj trafne humorystyczne sylwetki z naszych osób.

Widziałem jak czarne oczy Eugeniusza zapłonęły kiedy wiotka, czarująca postać mej faworytki ukazała się w progu. Powstał szybko i skłonił się przed nią głęboko. Dziewczyna przywitała go swobodnie i wesoło i przeszedłszy przez salon usiadła na zwykłem swem miejscu. Malarz chwilę jeszcze stał na środku salonu i o ile mi się zdawało, upatrywał sposobności aby mógł przysiąść się blizko Kseni. Skoro przecież zobaczył że moja cudowna i najzupełniej naiwna dziewczynka, nietylko że zajęła pomiędzy pannami tak niekorzystne miejsce, że o przystępie do niej nie było na teraz co myśléć i nie zważając na niego wcale, oddała się gawędce z sąsiadkami chichocząc z panną Skarzyńską w najlepsze — przesunął swe krzesło na drugą stronę stołu w ten sposób, że mając teraz dziewczynę wprost przed sobą, mógł przynajmniej patrzéć ciągle w to śliczne jasne liczko, słyszéć każde jej słowo i widziéć ruch jej każdy.

Nie wiem czy Ksenia spostrzegła ten wysoko strategiczny obrót artysty? Wątpię o tem. Była podówczas jeszcze na to zbyt żywą i zbyt nieświadomą.

Widziałem zato że zwrócił na to uwagę Mirski, który siedząc wraz ze mną nieco z boku, przyglądał się bardzo uważnie to Skrzyńskiemu, to Ukraince.

Jenerałowa prosiła Ksenię śmiejącą się ciągle z nauczycielką, aby i nam także udzieliła coś z tych szczegółów powodziowych, które półgłosem opowiadała sąsiadkom.

— Nie ma już co, ciociu!—odpowiedziała dziewczyna.—Panowie opowiedzieli już zapewne wszystko, a ja tu tylko pocichu dodaję Helenie kilka rysów komicznych do tego groźnego pod każdym względem i smutnego obrazu.

— Czyż obraz taki może mieć podobne strony?

— Naturalnie! — odparła żywo Ksenia. Trzeba tylko umiéć patrzéć!—Moi poważni towarzysze, dodała zwracając się w naszą stronę — z pewnością nie dopatrzyli jej dzisiaj. I ja sama w pierwszej chwili nie poznałam się na niej, dopiero teraz kiedy jesteśmy już wszyscy w domu spokojni i bezpieczni, odnalazłam ją w twoich włościanach ciociu! Coto za typy! — mówiła przechylając główkę na poręcz fotelu i śmiejąc się na głos — coto za śliczne typy! — Poczekaj ciociu, wyrysuję ci ich wszystkich!

Mówiąc to przysunęła się z krzesłem do stolika i narzuciwszy lampę zielonym abażurem, aby świa-

tło skierowane było na leżący przed nią arkusz papieru, rzucać poczęła na niego pierwsze linie mającego powstać rysunku.

(*D. c. n.*)

NIEBOSZCZYK ROUSSELOT.

HUMORESKA

KAROLA DESLYS.

Przekład z francuzkiego

E. H.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Niepodobna oddać boleści, oburzenia, gniewu, z jakim stary wymówił te słowa.

— Cóż pan myślisz, że zatrzymam dobra, które co najwięcej dwa i pół od sta przynoszą dochodu?

— Dwa i pół od sta!... zawołał z uniesieniem starzec — więc pan nie liczysz za nic tego spokoju domowego, szczęścia, jakie daje posiadanie własnego kawałka ziemi, widok kwiatów rosnących na niej, zbóż i owoców—za nic to zajęcie się każdym własnym krzaczkiem, roślinką każdą? Za nic pan uważasz to słodkie zadowolnienie jakie daje spełnienie obowiązku? Więc nie uważasz sobie za powinność uszanowania tego domu, który twój krewny tak kochał... nie myślisz o tem, aby i nadal nazwisko Rousselotów błogosławionem było w okolicy, tak iżby biedacy myśléć mogli, że ten biedny Mateusz żyje jeszcze, a przynajmniej, że sobie dobrego wybrał następcę i uśmiecha się do niego z lepszego świata?... Otóż to podwaja dochód, panie Anatolu, czyż nie prawdę mówię?

— Bardzo być może! odpowiedział drwiąco zagadniony; lecz takie wartości nie sprzedają się na giełdzie, mój kochanku!

Na te słowa pan Jan jakimś niewyraźnym odpowiedział giestem i łzy mu stanęły w oczach. Prosper nie był w stanie ukryć oburzenia i pogardy.

— Tam do licha! jakaż to szkoda, że nie posiadam stu tysięcy franków!—zawołał. Oszczędziłbym ci przynajmniej kłopotu wystawiania na sprzedaż tego domu, bobym go kupił natychmiast.

— Ty?

— Ja. I od jutra urządziłbym tu sobie pracownię, a pojutrze poszukałbym sobie jakiej słodkiej i prostej dzieweczki, którąby mi pomagała w tym kraju prowadzić dalej dzieło nieboszczyka Rousselot'a. Zastąpiłbym kuzyna Mateusza, tak!... byłoby to szczęściem dla mnie, czuję to... szczęściem prawdziwem zajmować ten pokój w którym on mieszkał i co wieczór zasypiać na jego starem dębowem łożu, pytając cienia zacnego tego człowieka: Czy tak postępuję jak się godzi, by sobie zarobić na szczęście i dobre imię u ludzi?

— Prosperze! — chciał mu przerwać Anatol.

— Nicbym tu nie zmienił, mówił dalej z uniesieniem artysta, a gdyby kamień jaki wypadł z muru, zastąpiłbym go innym. Lubiłbym dom i ogród i sad owocowy... Róże, anemony, tulipany, wszystkie kwiaty, a one widząc że je tak starannie pielęgnuję, szeptałyby do siebie pewnie: „Nasz przyjaciel Rousselot jest tu zawsze z nami!" Toż samo powiedzieliby słudzy, biedni i zwierzęta. Pokochaliby mnie wszyscy ludzie i bydlęta, zaczynając od starego psa Cerbera, szczekającego w tej chwili pod oknem, jakby rozumiał co mówię. Byłbym szczęśliwym, o tak! gdybym miał sto tysięcy franków!... bobym sobie zakupił wszystkie te rozkosze, których ty nie rozumiesz biedaku, ponieważ znasz tylko wartość cyfr. Byleby mi niebo czas od czasu dawało taki zachód słońca i takie światło księżyca jak w tej chwili... powiedziałbym sobie, żem doskonały zrobił użytek z moich pieniędzy!

Przez kilka chwil jeszcze Prosper mówił w podobny sposób; Anatola obrażać to zaczęło. Nakoniec gdy artysta żartem nazwał go panem bankierem *Dwa od sta*, rozgniewał się na dobre.

— Dość! zawołał, nie potrzebuję rad niczyich! a tem bardziej nie pozwolę żeby mi kto dawał nauki! Chcę sprzedać i sprzedam. To do ciebie nie należy ponieważ nie posiadasz swoich sta tysięcy franków, a wiesz aż nadto dobrze, że ja przynajmniej nic ci nie pokredytuję.

— Anatolu!...

— Przestań, wierz mi! Idźmy spać, już późno. Spodziewam się, że gdy jutro wrócę z Szerburga, zastanę cię rozsądniejszym; zatem, do jutra! A co do was, panie Janie, — mówiłem już, niech powóz będzie gotów jak najwcześniej, żebym mógł pojechać do notaryusza!

— Czy to jest niezmienne postanowienie pańskie?

— Ostateczne i niezmienne.

— Spełnię rozkaz pana.

Prosper był już w sieni; pan Jan wyszedł za nim, nie mówiąc ani słowa.

— Gdzie mi pan nocleg przeznacza? — spytał artysta, który, jak się zdawało, zapomniał już o wszystkiem.

Lecz ze starcem rzecz s ę miała inaczej, widocznie ciężko był zmartwionym.

A jednak z uśmiechem ukazywał drogę młodemu człowiekowi:

— Tędy proszę, panie Prosperze! zaprowadzę pana sam do pokoiku, który mu przygotowałem.

Prosper szedł za nim.

— Pojmuję, rzekł z prawdziwem współczuciem artysta — wasz smutek, panie Janie! Majętność ta przejdzie w cudze ręce: dla takiego jak pan domownika, ciężko to niewypowiedzianie. Zamiast się tu zestarzéć, jakieś się pan spodziewał, wypadnie zapewnie wyjechać, może gdzie daleko i nigdy nie widzieć tych miejsc, któreś pan tak kochał, zapomnieć o nich zupełnie!

— O! do tego nie przyjdzie nigdy; uniosę w sercu te pamiątki drogie, — starał się z uśmiechem wymówić starzec.

— Nie, będzie jeszcze lepiej! zawołał artysta, jakby mu nagle jakieś przyszło natchnienie; jeśli pan ztąd wygnanym zostaniesz, postaram się żebyś Ormettes uniósł z sobą pod pachą.

— Co pan chcesz powiedzieć?

— Proszę mnie nie pytać, zrobię panu niespodziankę. Do jutra, panie Janie!

— Do jutra, panie Prosperze!

I stary oddalił się, otworzywszy drzwi pokoju.

Chwilkę jeszcze artysta stał na progu ze świecą w ręku.

— Biedny stary!—szepnął, wchodząc do pokoiku, który mu przeznaczono.

Była to prawdziwa wiejska izdebka, lecz tak wygodna i czysta, że się podobała od pierwszego wejrzenia.

Prosper najprzód otworzył swoją walizkę podróżną, wyjął z niej cały przybór do malowania i przygotował go na dzień następny.

Potem się położył i zasnął prawie natychmiast, a śniło mu się... że miał sto tysięcy franków... że kupował Ormettes... żenił się z młodą dziewczyną w słomianym kapeluszu, Rubensa, a koniec końcem, miał całą kopę dzieciaków tłustych i rumianych, jak te śliczne malce, które Greuze malował zawieszane u piersi jasnowłosych wieśniaczek.

IX.

O pierwszym brzasku dnia ktoś głośno pukać zaczął do drzwi Prospera.

— A tam kto? — odezwał się z pod kołdry głos zaspany jeszcze.

— To ja, Bastyan... przyszedłem obudzić pana, bo mi wczoraj wieczór pan Jan powiedział, że pan sobie tego życzy. Otóż i słońce wschodzi!

— Więc i ja wstaję w tej chwili. Dziękuję ci, Bastyanie.

W dziesięć minut później, Prosper ulokował się przed fermą i pierwsze jej kontury rzucał na płótno średnich rozmiarów, umieszczone na stalugach.

Tuż obok na stołku leżała paleta i farby już przygotowane.

W kilka minut później, artysta usiadł na składanem krzesełku, oparł rękę o podpórkę i zabrał się do podmalowywania krajobrazu, który miał przed sobą.

Był prześliczny wiosenny poranek. Wszystko się budziło w naturze; rosa błyszczała w kroplach brylantowych, ptaszki śpiewały wesoło, wszystko co żyło zdawało się uśmiechać.

— Wśród tej pachnącej zieloności—rzekł rozpromieniony artysta — w tym raju ziemskim, któżby nie stworzył arcydzieła?

Praca szybko się posuwała.

Stary Cerber, o tej porze dnia swobodny jeszcze, usiadł sobie poważnie obok malarza. Duża graniasta krowa, zaciekawiona co on tam robi, zbliżała się coraz bardziej. Osioł jeszcze więcej oswojony, już prawie głową dotykał jego ramienia. Kury, gęsi, indyki przesuwały się tuż koło niego z miną zadziwioną. Nawet drobne ptaszki obsiadły niższe gałązki i zaglądały ciekawie, szczebiocąc i wyciągając szyjki. Słońce nawet wysunęło się nagle z za węgła i cały snop swych promieni cisnęło na płótno, a wszystkie te dźwięki i spojrzenia zdawały się przemawiać:

— Dobrze, dobrze przyjacielu! cieszymy się twą pracą!

W jaką godzinę może nadszedł Bastyan i rzuciwszy okiem na robotę Prospera, zdawał się nie mniej od zwierząt zdumionym.

— Cóż to jest? — pytały jego duże, głupowate oczy.

I z głową ciągle odwróconą do obrazu, który mu się jakimś dziwolągiem zdawał, odszedł ku zagrodzie; potem wrócił znowu, przypatrując się z natężoną uwagą, a gdy po raz trzeci powtórzył ten manewr, zbliżył się do artysty i krzyknął mu nad samem uchem:

— Pal go kaci!... czy to być może?... Les Ormettes!...

— Ach! to ty, Bastyanie? rzekł Prosper.

— Niech pan się nie fatyguje... ja tu sobie patrzyłem.

— A cóż! podobało ci się?

— Podobało... cóż mi się miało podobać?

— To co robię?

— Albo ja wiem, proszę pana? nie znam się na tych tam sztukach.

— A jednak poznałeś że to są Ormettes?

— Jeszczebym miał nie poznać? Toć to takie, jakby je kto w lustrze zobaczył!

— Dziękuję ci, Bastyanie.

— A za co mi pan dziękuje?

— Żeś pochwalił moją pracę.

— Ja pana pochwaliłem? przepraszam, to chyba niechcący!

— Wierzę temu, mój chłopcze. Powiedz mi też, proszę cię...

— Co pan każe?

— Toś ty już dziś nie niemy?

Zachwycony tem pytaniem z nienacka, Bastyan zaczerwienił się jak piwonia.

— Rad jestem z tego, bo i ja też mam cię o coś zapytać.

Bastyan drgnął ze strachu.

— Spodziewam się, że mnie odpowiesz przecie?

Bastyan energicznym ruchem głowy dał przeczącą odpowiedź.

— No, nie lękajże się mnie, przyjacielu!

Tu znowu Bastyan robi najdziwaczniejsze miny, lecz z ust jego nie wydobywa się dźwięk żaden.

— Czyś znowu oniemiał? A srebrny talarek nie rozwiązałby ci języka?

Po raz ostatni zrobiwszy rozpaczliwy ruch przeczący, Bastyan uciekł pędem.

— O to zwierzę! gorsze od tych wszystkich, które są na fermie!... zaklął głośno Prosper. Te przynajmniej chociaż nieme, radeby się czegoś dowiedzieć. I to mówiąc artysta kłaniał się z powagą zwierzętom czworonożnym i ptactwu, które spoufalając się co raz bardziej, otaczały go już do koła. Chwilami osioł ryczał poważnie; nadszedł kot i zaczął się ocierać koło nóg Prospera, a zuchwały kogut wskoczył na poręcz jego krzesła, wyśpiewując pieśń zwycięzką.

— Wyglądam jak Paweł Potter, słowo honoru! mówił sobie wesoło artysta i jeszcze z godzinę pracował gorliwie.

Przeszkodził mu nagle drugi okrzyk zdumienia... nie bezmyślny, jak okrzyk Bastyana, lecz głos rozumnej istoty, w którym słychać było radość i wdzięczność wraz ze zdziwieniem.

Młody człowiek nie potrzebował się odwracać: poznał pana Jana.

— Więc to jest owa niespodzianka, którą mi pan zapowiedziałeś wczoraj?... spytał starzec, drżącym ze wzruszenia głosem; — dziękuję panie Prosperze!... o, dziękuję!

— Rad jestem, że to panu sprawia przyjemność, rzekł szczerze młody artysta, a żeby to panu więcej dopadało, poradź mi, panie Janie! Powiedz mi szczerze cobyś pan tu chciał dodać jeszcze? Kilka gołębi na dachu? Na progu Cerbera albo Bastyana?... Nie unoś się pan zbytnią delikatnością... Siądź pan tutaj, pogawędźmy sobie!

Pan Jan nie dał się prosić i zawiązała się serdeczna i ożywiona rozmowa, trwająca z godzinę, a tymczasem krajobraz nabierał z każdą chwilą więcej prawdy, wdzięku i kolorytu.

— Wiesz pan o tem, rzekł pan Jan, że posiadasz talent i mógłbyś się wykształcić na wielkiego artystę?

— Robię co mogę, — odpowiedział skromnie młodzieniec — temu kto musi pracować na kawałek chleba, trudno dobić się do czego mój przyjacielu.

— Rozumiem, rzekł starzec, panuby potrzeba niezależności.

— Czyli, innemi słowy, trzech tysięcy liwrów rocznego dochodu... Mówią, że zarabiają tyle na hodowli królików, lecz nie na malowaniu obrazów.

— Muszą panu jednak dobrze płacić, a przy oszczędności...

— Oszczędność w Paryżu, gdy kto nie ma nic stałego, żyje z dnia na dzień, w tym odmęcie... ani myśléć o tem!... Żebym miał zawsze gotowe życie i nie potrzebował troszczyć się o nie, to jeszcze! Ot, mieszkając na wsi, coby dla mnie najmilszem było, możebym doszedł do czego.

— A żebyś pan nabył Ormettes?

— Tak, a za co, gdy nic nie mam, i pewnie nigdy nic mieć nie będę?

— Któż to wie? Kto może przewidzieć przyszłość, a szczególniej przyszłość artysty? odrzekł stary.

(*D. c. n.*)

Z TRÓJNOGA I Z PARNASU.

POGADANKA.

(Równość i braterstwo kronikarzy.—„Nowiny” w epoce przejściowej. — Obiecanki. — Rzetelna praca organiczna bez programu. — Nowa ustawa. — Na żyjącym Parnas.

Dawniej mawiano: „Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie” — i był mu równy przynajmniej w teoryi. Dziś pragniemy w demokratyzującem się społeczeństwie przeprowadzić ową równość na podstawie praw człowieka i jego wykształcenia.

Czy nam się to udaje i o ile, to inna rzecz, dość, że zasada istnieje a ja, jako kronikarz wyznaję ją w zupełności — a jako dowód cytuję, że mojem piórem śmiem rywalizować z kronikarzami innych dzienników, tygodników etc. etc.

Pragnę się z nimi zrównać i w tym celu siadam na trójnogu wyroczni delfickiej — kapłani czyli moi adoratorzy niecą płomienie i rzucają na nie wonne zioła pełnemi garściami, aż póki odurzony nie rozpocznę deklamacyi nastroszonej pustemi, lecz pięknie brzmiącemi frazesami.

Zapewne te Czytelniczki, które miały to szczęście osobiście poznać „Pana Beniowskiego”, będą oczekiwać coś w rodzaju oktaw Słowackiego, jak naprzykład ta:

„Kłębami dymu niechaj się otoczę,
Niech o młodości pomarzę pół senny.
Czuję jak pachną kochanki warkocze,
Widzę jaki ma w oczach blask promienny;
Czuję znów smutki tęskne i prorocze —
Wtóruje mi znów, szumiąc liść wiosenny,
Napróżno serce trucizna mi poim! — i t. d.

Lecz gdybym pisał o miłości i młodości, nie byłbym równy innym kronikarzom — dziś „róże powiędły”, a bardowie jedną pieśń mają na ustach: praca organiczna, dobro społeczeństwa, bogactwo narodowe i tym podobne hasła, podawane z ust do ust, z pisma do pisma, od kronikarza do kronikarza, a gdy się już wsłuchamy w te piękne słowa, zdaje się nam że już bardzo wiele zrobiliśmy—organicznego!

Wierny metodzie pozytywnej, opieram wszystko na faktach. I tak weźmy „Nowiny” — owe „Nowiny”, które jako Józef syn Jakóbów posiadają siedmiorakie szaty i bodaj czy nie więcej założycieli, właścicieli, redaktorów i współpracowników liczą w swem krótkiem życiu, aniżeli prenumeratorów.

Obecnie „Nowiny” są w fazie programowej, to znaczy, że puszczają w świat od dwóch miesięcy słodkie obietnice, rozkoszne marzenia, ułudne nadzieje, umieją wybornie prawić o swych obowiązkach i trudnościach położenia—ale jak ugrzęzły w programach i zapowiedziach — tak ani rusz dalej a czasami nawet wstecz się cofają.

Oto zapowiedziały i ogłosiły drukiem, że zrywają z dotychczasowym systemem dziennikarskim „prowadzenia wielkiej polityki europejskiej” — co im się wielce chwali — a na dowód od dłuższego czasu zapełniają łamy dziennika, Egiptem, Aleksandryą i kombinacyami wojennemi, lub dla odmiany, kombinacyami wojennemi, Aleksandryą i Egiptem.

Miły Boże, czy to się nazywa pracą organiczną, dobrem społeczeństwa, bogactwem narodowem i t. d., czy też bezużytecznem prowadzeniem wielkiej polityki?!

O ileż lepiej, pozytywniej i skuteczniej pojęły pracę organiczną dwie panny: R. i K., które z pensyi na ich wydatki toaletowe przeznaczonej, wynajęły przy ochronie Mokotowskiej Nr. 5, salkę i same nietylko uczą dzieci biednych ludzi, lecz zaopatrują je w książki, kajeta i t. d.

To nazywam czynem obywatelskim, istotnem pojęciem pracy organicznej, prawdziwym postępem.

Nie idzie zatem, by redakcya „Nowin” zajęła się nauką po ochronach, ona ma szczytniejsze zadanie, budzenie ducha, nawoływanie do pełnienia obowiązków, wykrycie potrzeb i niedostatków społecznych, ekonomicznych i wskazywanie lekarstwa i środków zaradczych!

Napisawszy te słowa, widzę, że już zszedłem z trójnoga kronikarskiego i zostałem zwykłym czytelnikiem naszych gazet — gdyż wszystko co o „Nowinach” napisałem, da się z pewnemi zmianami do innych pism zastosować.

Wskakuję szybko na trójnog kronikarski i oto piszę:

„Donoszą nam z Petersburga o zmianie i uzupełnieniu ustawy z d. 25 maja 1874 roku, dotyczącej szkół elementarnych.

„Osoby trudniące się nauczaniem elementarnem nie potrzebują na przyszłość starać się o świadectwa nauczycielskie i będą podlegać jedynie władzy policyjnej i duchownej.”

Puściwszy w świat tę wiadomość patrzę z trójnoga na wrażenie — widzę miny zamyślone, kombinujące, niepewne, różnego rodzaju i gatunku ludzi, którym cięży na sercu elementarna nauka ludu. Lecz ci ludzie, mimo najlepszych chęci, nie mając żadnej bliższej wskazówki, wyjaśnienia, żadnego wyraźnie postawionego programu lub projektu, przechodzą nad tą wiadomością do porządku dziennego.

A jednak zdaje mi się, że kwestya oświaty ludowej, to najważniejsza z najważniejszych, to sprawa takiej doniosłości, że nasze pisma w każdym numerze powinny o niej wspominać — gdyż cała nasza przyszłość polega nie na szlachcie, mieszczanach, przemysłowcach etc., lecz na ludzie.

Czyż nie byłoby korzystniej napisać o tej sprawie, aniżeli o śmierci Guiteau mordercy, lub zamieścić nędzne tłomaczenie Mussetowskiej „Nadziei w Bogu".

Lecz już dosyć smutnych rzeczy! Na zakończenie pozwólcie mi bym opisał ostatnią moją przygodę na Parnasie.

Mieszkam z poetą, który, jak poeci w ogóle, ma długie, absalonowe włosy, fiołkowe oczy „niby na pół przymglone, niby nieprzytomne," słuch do rytmu i rymu wyborny, a przytem miewa chwilami porywy dobrego serca.

Otóż korzystając z chwili szlachetnej jego słabości, uprosiłem go, że pewnej tajemniczej nocy wziął mnie z sobą na Parnas.

On, po długiej pracy dziennikarskiej, utkwił marzący wzrok w przestworza i szukał Apollina i Muz, ja, zwykły śmiertelnik i pozytywista, ciekawie patrzałem na ziemię i poetów.

U podnóża góry spostrzegłem tłum młodych ludzi płci obojga, udających poetów, z grubemi tekami w ręku, z każdej teki wyglądały rymowane końcówki, które na kształt szpilek kłuły zbolałą i zdenerwowaną niewiastę, o mądrej twarzy — była to gramatyka języka polskiego.

Biedna ta męczennica poezyi małoletnich i niektórych pełnoletnich, obudziła we mnie głębokie współczucie a gniew ku jej prześladowcom — lecz mój towarzysz strącił mnie gwałtownie, zniecierpliwiony ze zwolnienia kroku.

Trochę wyżej ujrzałem sympatyczną twarz Heinego, niemiłosiernie szarpanego przez dwóch ludzi.

Jeden z nich, w chwilach wolnych od służby Temidy, prowadzi inkwizytorskie badania zaglądając do „pustej klatki piersiowej" — drugi zasie porzuca bujną ziemię Wołyńską, by męczyć autora „Księgi pieśni"...

Heine uśmiechał się boleśnie i z współczuciem patrzał na Musseta, którego torturowała nie zbyt młoda niewiasta z dwóch liter złożona. Zobaczywszy nas, zrobiła minę złośliwie-zalotną i krzywo patrząc—na nas jako intruzów, rozpoczęła dalszą operacyą z Mussetem.

Dalej szły powieściopisarki w szeregu pod niewidzialnym a fatalnym sztandarem, na którym jaśniał napis „Nudy" — okropne słowo! Wyłączoną była z tego szeregu tylko Eliza Orzeszkowa.

Wreszcie bliżej u szczytu rozpoznałem trzy postacie: Ujejskiego, Konopnickiej i Asnyka i przed nimi schyliłem czoło w pokorze!

W tej chwili usłyszałem urocze dźwięki Moniuszki i Chopina, ale gdzieś daleko w mgłach — a bliżej ziemi pustki, dopiero u podnóża Parnasu wiły się w boleściach artyści i artystki muzyczne, którymi kierował „wielki mąż" z rodu Dawida. Co chwila zmieniał on postać, to kurczył się, to pełzał, znów szedł na czworakach, lub chwilami grzmiał jak Jowisz.

Widok ten obudził we mnie niesmak i wysokie niezadowolnienie, a poeta, towarzysz mój, spostrzegłszy to, chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie i przywabić młode muzy, wypowiedział wierszyk, który specyalnie dla was młode Czytelniczki poniżej umieszczam:

O! kochaj dziewczę w życia wiośnie,
Dopóki na twych licach róże,
Dopóki serce drga radośnie
I zdala od cię wichry, burze.

Słonko w jesieni słabo grzeje,
A latem pali tak nieznośnie —
Ach tylko w wiośnie, tylko w wiośnie
I wietrzyk chłodzi i słonko grzeje.

O! kochaj dziewczę póki dusza
Fantastycznemi tli zapały —
I łezka łezkę w oku wzrusza,
A uśmiech świat ozłaca cały.
Wtedy, gdy przyjdzie jesień blada,
Wiosna rozkwitnie w twej pamięci —
Uśmiech jej znowu cię przynęci,
Bo wiosny miłość nie przepada!

Skończył — a ja, na wzór św. Tomasza westchnąłem zcicha, czy rzeczywiście wiosny miłość nie przepada? Któż usunie tę wątpliwość??

A. K. Prut.

„WSPÓLNE WINY."

Obraz dramatyczny w 5-ciu odsłonach, osnuty na tle stosunków wiejskich, przez *J. K. Galasiewicza.*

Czasy idylicznego przedstawiania szczęsnej doli chłopów, pasterzy i pasterek, niewinnej ich miłości i tęsknej dumki lub skocznego krakowiaka — te czasy minęły bezpowrotnie. Natomiast pozytywne poznanie potrzeb i stanu materyalnego i moralnego ludu stało się artykułem wiary, nauki in polu etnografii i ekonomii tak społecznej, jak i politycznej.

Sztuka, która idzie w ślad za duchem społecznych potrzeb i poziomem cywilizacyi, podjęła się wdzięcznego zadania przedstawienia całego zakresu życia wieśniaka w formie estetycznej, przystępnej fantazyi i umysłowi szerokiego ogółu inteligencyi.

W dramacie ludowym mamy licznych pracowników, wśród których jednak tylko pp. Anczyc i Galasiewicz zasługują na wyróżnienie i to p. Anczyc swoją „Emigracyą chłopską", w której podjął kwestyą opuszczania kraju rodzinnego przez włościan, i p. Galasiewicz najnowszym swym utworem p. t. „Wspólne winy", osnutym na tle stosunków galicyjskich.

Wśród licznych bardzo kolizacyi i wzajemnych oskarżań a pretensyi pomiędzy dworem a gminą, p. Galasiewicz wybrał cząsteczkę malutką, czego mu jednak za złe jako pionierowi na tej nowej drodze brać nie można.

Autor utworzył sobie szlachcica starej daty, który nic nie zapomniał i niczego się nie nauczył. Szlachcic ten, p. Tarski, żył i dzierżył włość jeszcze za czasów pańszczyźnianych. Zniesławił on ze swawoli dziewczynę wiejską a tem samem ściągnął na siebie nienawiść jej kochanka, Łukasza Skałę. Przez lat czterdzieści nosił się chłop z myślą zemsty nad Tarskim, ciułał grosz do grosza a korzystając z nieoględności i niepowodzeń dziedzica, wykupuje jego weksle, obejmuje wieś w posiadanie a dawnego pana pozbawia niemal chleba.

Napróżno syn Łukasza, inżynier Stanisław, zakochany i kochany przez córkę Tarskiego, zaklina ojca, napróżno cała wieś, idąc za szlachetnym popędem znienawidza mściciela i niesie pomoc dziedzicowi. Łukasz jest nieugięty.

Dopiero po nasyceniu swej zemsty zaczyna go niepokoić myśl czy źle czy dobrze zrobił — przychodzi skrucha i żal. Równocześnie zmienia się i szlachcic, poznaje dobre przymioty pogardzanych chłopów i żałującego Łukę przyjmuje otwartem sercem,—obydwaj przebaczają sobie „wspólne winy", a przebaczenie to umacnia się związkiem młodych Stanisława i córki Tarskiego.

Oto główna treść tego dramatu, w którym pominęliśmy mnóstwo zajmujących epizodów nie mających zbyt ścisłego związku z fabułą, jak wybory na wójta, założenie fabryki garncarskiej etc. etc.

Jak widzimy, autor ograniczył się na wyciągnięciu na jaw dawno przebrzmiałych ech pańszczyźnianych i płynącej z nich nienawiści obustronnej.

Dziś, naszem zdaniem, kwestya włościańska weszła na inne tory i antagonizmu pomiędzy obszarem dworskim a włościanami nie w pańszczyźnie, lecz w ekonomicznych warunkach szukać należy, a przedewszystkiem w uprzywilejowaniu wielkiego kapitału i niemożności konkurencyi drobnych działów ziemi, a następnie bardzo ważnym czynnikiem są współczesne prądy i wstrząśnienia socyalnej natury. Oto są osie na których toczy się kwestya włościańska, podniesiona w tym duchu dotychczas jedynie przez utalentowanego i dzielnego T. T. Jeża.

Rozpisaliśmy się szerzej nad tendencyą sztuki, gdyż ona nadaje właściwą wartość utworowi p. Galasiewicza, dla niej-to autor wyszukał archeologicznego szlachcica i tak niezwykłego chłopa, stworzył kolizye i wszystkie postacie podrzędne, byle tylko utrzymać tendencyą „wspólnych win" na pierwszorzędnem stanowisku.

To też utwór ten pod względem budowy artystycznej szwankuje — ekspozycya i zawiązanie węzła dramatycznego zjawia się dopiero w akcie trzecim, gdy dwa pierwsze są tylko obrazkami ludowemi z wielkim realizmem a prawdą malowanemi.

W dalszych aktach spotykamy przydługie dyalogi, sporą dozę morałów i sentencyi, a akcya rośnie dopiero w końcu aktu czwartego.

Z drugiej znów strony p. Galasiewicz wydobył z ludu pyszną postać wójta, zbałamuconego swą godnością urzędową, doskonałych ławników i wyborców chłopów, a w scenach zbiorowych wykazał niepospolitą biegłość dyalogowania.

Nie możemy tego powiedzieć o dworze i jego mieszkańcach. Tarski jest mdły, o charakterze niekonsekwentnym a za mało burzliwym i krewkim, córka jego, istna sylwetka owej „kobiety z białego dworku" dawniejszej powieści, poetyczna, łzawa, idealna, nie ma w niej krwi, nerwów, życia a przedewszystkiem prawdy. Stanisław, kochanek szlachetny, lecz szablonowy a jako inżynier zużyty i w powieści i w komedyi.

Całość sztuki ze względu na zacną tendencyą i zakończenie zasługuje na uznanie.

W porównaniu z pierwszym utworem „Czartowską Ławą", widzimy znaczny postęp i szczęśliwy zwrot w kierunku poważniejszym, a mianowicie, nie już bawienia tłumów śmiesznostkami ludu, lecz przedstawienia ogółowi żywych, z rzetelną prawdą narysowanych potrzeb, pragnień i cierpień włościan naszych.

Mamy też nadzieję, że p. Galasiewicz rozpocząwszy pracę na tem zaniedbanem polu, nie zakończy na tem i w dalszych utworach, wyzwoliwszy się z dotychczasowych usterek, da nam dzieło godne jego talentu.

Na zakończenie, kilka słów o grze artystów. P. Ładnowski był dobrym szlachcicem i gdyby mu głos dopisał, nie możnaby mu stawiać zarzutu. Łukaszem Skałą był p. Galasiewicz—rolę swoją

odegrał z wielką prawdą i może zbyt krewko, jak na 60-letniego człowieka, a w chwilach nastroju dramatycznego brakło jego grze uczucia. Pani Ładnowska, córka Tarskiego, odegrała trudną a patetyczną rolę z wielkiem przejęciem i możliwą prawdą. Wybornym wójtem był p. Ostrowski, któremu też nie szczędzono oklasków. P. Tatarkiewicz, jako Stanisław, grał ze zwykłą sobie elegancyą i wytwornością gry, w najdrobniejszych szczegółach. Wreszcie odznaczyli się pp. Borkowska, Micińska, Szymanowska, Grzywiński i Jaśkiewicz.

Wystawa i ukostiumowanie sztuki były bez zarzutu.

A. G.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Sierpnia 1882 r.

Wytworne paryżanki rozpierzchły się dziś po wiejskich zamkach, willach i zakładach wodnych, tak licznych w górach Auwernii i Lotaryngii, lub pod cieniem Alp i Pirenejów. Rodziny, które pozostały dotąd w Paryżu, oczekując na egzamina i wakacye chłopców, zaczynające się tu w pierwszych dniach sierpnia, wyjeżdżają w tej chwili na brzegi oceanu.

W magazynie jednej z najsłynniejszych modniarek tutejszych, widzieliśmy w tych dniach cały zbiór sukien i kostiumów, przygotowanych do Boulogne i Trouville, dla dwóch zamożnych rodzin; opiszemy je po kolei.

Zaczynamy od kostiumu przeznaczonego na podróż, który zarazem może służyć do rannej przechadzki nad morzem. Spódniczka z serży angielskiej w kratę złotawą i *caroubier* na tle oliwkowym, miała u dołu wolant, szeroki przeszło na łokieć, zaprasowany w podwójne kontrafałdy. Nad wolantem przechodziła szeroka, przyfałdowana szarfa, tworząca z przodu feston, nakształt fartuszka, z tyłu zaś bufiastą draperyę. Stanik z gładkiego wigoniu oliwkowego, ułożony w fałdy tak z przodu jak na plecach, przepasany był skórzanym paskiem w naturalnym kolorze, z maleńką torebką na boku. Kołnierzyk stojący płócienny, podwiązany szarą batystową krawatką, haftowaną w końcach, dopełniał ubrania. Rękawiczki do tego długie duńskie pokrywają do łokcia rękaw.

Wogólności noszą bardzo kaftaniki odmiennego koloru od sukni. Strojniejsze robią z lekkiego aksamitu, wyciskanego w deseń, obcisłe do figury, obszyte pasmanteryą lub czarną blądyną hiszpańską; taki kaftanik w kolorze śliwkowym, rozmarynowym lub ciemno *caroubier*, ładnie wygląda przy czarnej jedwabnej spódniczce. Kaftanik czarny, najpraktyczniejszy u wszystkich, przypada do każdej spódniczki, czyto gładkiej czy w deseń.

Z pomiędzy strojniejszych kostiumów uważaliśmy bardzo ładny z indyjskiego kaszmiru w oliwkowym kolorze. U dołu spódnicy szedł niezbyt szeroki zaprasowany wolant. Na to spadał drugi, naśladujący drugą spódniczkę, z lekkiego pluszu w paski ciemno pąsowe i złotawe na tle oliwkowem. Powyżej znów spadała tiunika, fantastycznie upięta, wkoło obszyta pasmanteryą z paciorkami w odpowiednich kolorach. Stanik obcisły z baskiną, objęty był plisą na dwa palce z pluszu takiego jak wolant. Przód spinał się na guziki emaliowane. Do tego kostiumu przygotowany był kapelusik kastorowy, w kolorze ciemno oliwkowym, z rondem podniesionem z lewego boku, zdobiły go dwa strusie pióra: oliwkowe i ciemno *caroubier*.

Na dni gorące, uważaliśmy bardzo gustowny i oryginalny kostium z fularu indyjskiego *korah*, w kolorze niewarowym w wielkie muchy ciemno pąsowe. Spódniczka miała szeroki na pięć ćwierci łokcia wolant w wielkie zaprasowane kontrafałdy. Na przednich brytach w połowie wolantu przewleczona była przez fałdy czarna aksamitna wstążka szeroka na pięć cali, przytwierdzona do boków takiemiż kokardami. Tylne bryty tworzyły bufiastą draperyę. Stanik gładki, z bawetem i karoczkiem, miał u dołu wolancik, przewlóczony również aksamitką. Czarna kokarda u szyi, zakończała koronkową fryzkę. Kapelusz do tego okrągły ze słomy brukselskiej, z pękiem piór czarnych i *caroubier*, ślicznie odpowiadał całości.

Przejdźmy teraz do strojnych sukien, na koncert lub wieczorne zebranie. Uważaliśmy kilka bardzo pięknych; oto szczegółowy ich opis:

Suknia do ziemi z *poult de soie* w kolorze miedzianym (*cuivre*), u dołu wązka na dwa cale falbaneczka, nad tem wolancik z czarnej blądyny hiszpańskiej, szeroki na ćwierć łokcia, powyżej trzy wązkie falbaneczki z *poult de soie*, nad niemi znów czarna blądyna, lecz węższa od poprzedniej. Ten garnirunek powtarza się z przodu pięć razy. Tylny bryt tworzy bogatą draperyę. Stanik do tego gładki, bardzo długi. Z każdego boku przymarszczona do niego chusteczka, to jest rogówka, z blądyny czarnej, z zębem spadającym w środku, rozpięta na turniurze. Nad tą chusteczką przeciągnięta szeroka szarfa blądynowa, łączy się w tyle wielką kokardą z końcami. Stanik naszyty płasko blądyną, na przodzie i na plecach. Kapelusik do tego ze słomy ryżowej, bez końców, podbity czarnym aksamitem, przybrany bukietem róż bladoróżowych; wkoło ronda nagarnirowana blądyna.

Inna suknia, także *poult de soie* w kolorze ciemno pawikowym, szafirowo zielonkowatym, wkoło spódniczki, cztery rzędy przymarszczonej wody, z *poult de soie*, przedzielane wolancikami z koronki szpagatowej. Na to tunika, rozchodząca się z przodu do boków, tworząca w tyle puff rzęsisty i przedłużony. Stanik gładki obcisły; na wierzch okrągła pelerynka z koronki szpagatowej, spięta u szyi na kokardę koloru sukni. Kapelusz z takiejże koronki szarej — ubrany strusiem piórem w pawikowym kolorze.

Podobna suknia z czarnej grenadiny w czarny deseń, na przodzie spódniczki cztery buffy i wolanty blądynowe czarne. Stanik gładki obcisły z bawetem, wzdłuż przodu żabot czarny blądynowy. Tunika obszyta blądyną, odwrócona do boków, tworząca z tyłu bardzo odsadzoną draperyę.

Płaszczyki *Lamballe*, czyto z adamaszku czy z kaszmiru, długie, przymarszczane w stanie, poniżej przybrane kokardą lub pasmanteryą—obszyte trzema rzędami blądyny hiszpańskiej, stanowią najmodniejsze okrycie; rękawki u nich luźne, od łokcia do ręki, podobne jak u wizytek.

Na dnie gorące uważaliśmy takie płaszczyki z fularu szarego, bez żadnego garnirunku. Noszą je na wierzch sukni, aby ją zabezpieczyć od kurzawy, ztąd pochodzi ich nazwa *cache poussière*.

Na deszcz używane płaszczyki z alpagi czarnej lub popielatej.

Parasoliki *en tout cas*, obszywają powszechnie wolantem z czarnej blądyny, lub szarej szpagatowej koronki.

Najmodniejszą broszkę stanowi głowa psa, emaliowana lub delikatnie wyrzeźbiona z drzewa albo z kokosu. Takież guziki bardzo używane do staników u sukien.

Kołnierzyki utrzymują się wielkie, z tkaniny przezroczystej na kształt kanwy, w odcieniu szpagatowym lub śmietankowym; obszywają je w koło szeroką koronką. Do takiego kołnierzyka dodana zawsze wązka fryzka z tiulu albo krepy plisowanej.

Miejsce bucików na rano, zastąpiły trzewiki głęboko zachodzące na nogę, ze skórki kozłowej lub lakierowanej, pończoszki do nich kolorowe, z nici szkockich albo jedwabne, zastosowane do sukni.

Chusteczki i szaliki sznelowe, w jaskrawych kolorach, szczególniej ciemno pąsowym, złotym lub śmietankowym, ogólnie przyjęte na chłodne poranki i wieczory.

Wielkie wachlarze, malowane w kwiaty i ptaki, zastępują parasolik, kiedy słońce niezbyt dopieka.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** P. Zboiński, utalentowany artysta teatru lwowskiego, wystąpił onegdaj w „Teatrze Nowym" w operetce „Dzwony Kornewilskie" w roli Gasparda. Wybornie odtworzona rola, wywołała burzę oklasków i ujawniła, że artysta ten w rolach dramatycznych i poważnych jest jedynym niemal w swym rodzaju.

*** Czytamy w „Medycynie", że wkrótce zapewnie założoną zostanie tak pożądana i niezbędna *Kasa zabezpieczenia dla lekarzy.* Na posiedzeniu kasy wsparcia podupadłych lekarzy, jakoteż pozostałych po nich wdów i sierot, dr. Rogowicz odczytał projekt Kasy zabezpieczenia dla lekarzy, oparty na nowych zupełnie zasadach. Kasa taka mogłaby zdaje się być założona obok istniejącej obecnie Kasy wsparcia. Potrzeba takiej kasy dawno uczuć się dawała, bo iluż to lekarzy zdolnych, którzy całe życie poświęcili na usługi ludzkości, nietylko niosąc bezinteresowną pomoc potrzebującym ale wspomagając ich własnem ciężko zapracowanem mieniem, nie myśląc o własnej przyszłości, sami na starość, gdy już sił do pracy zbraknie, pozostają często w największym niedostatku.

*** Staraniem redakcyi „Kroniki Lekarskiej" wydana została nader pożyteczna książka, która w każdym domu znajdowaćby się powinna: „O pielęgnowaniu chorych w domu i w szpitalu" przez d-ra Billrotha, przekład z niemieckiego. Książka ta podaje nader praktyczne wskazówki, jak obchodzić się z choremi dotkniętemi najrozmaitszemi chorobami, jak przyrządzać dla nich pokarmy, przewietrzać pokój, dezynfekcyonować łoże chorego i rozmaite przedmioty będące z nim w zetknięciu, jak wykonywać polecenia lekarzy, urządzać kąpiele, okłady, wkraplania, zmianę bielizny, podawanie lekarstw i t. p. Wykład jasny, dostępny dla ogółu, styl piękny. Nader często się zdarza iż osoby otaczające chorego, nie umieją wykonać poleceń lekarza, zwłaszcza, jeśli ten nie dość szczegółowo wskaże sposób zastosowania przepisanych

środków—w takich razach książka d-ra Billrotha dokładnych dostarczy objaśnień — i dlatego polecamy ją Czytelniczkom naszym.

, W ostatnich czasach wydana została w Londynie broszurka p. t. „The revolt of man" (Rokosz mężczyzn) przedstawiająca humorystycznie, jak przyjdzie do tego, że za parę wieków kobiety zapanują nad światem i zerwą krępujące je dotąd narzucone przez mężczyzn więzy. Świat wtedy odmienną przybierze postać... Wodze rządu ujmie w swe rączki najrozumniejsza kobieta — przyboczna jej rada składać się będzie z wysoko ukształconych kobiet. Nauki, sztuki, religia, literatura, rzemiosła, wszystko będzie udziałem kobiet, a za to wszelka podrzędna praca, niższe obywatelskie usługi, oraz wychowywanie i pielęgnowanie dzieci stanie się zadaniem mężczyzn. Miłość zostaje skasowana; małżeństwa zawierane będą tylko na żądanie i podług wyboru kobiet, któremu mężczyźni poddać się muszą, jednakże ślub nie nastąpi dopokąd kobieta nie wykaże dostatecznych środków do utrzymania męża. Im pretendentka do stanu małżeńskiego będzie starsza, tem młodszych kawalerów wybierać będzie, co da powód młodym pannom do wielkiego niezadowolnienia. Szkoda że nie jest powiedziane co będzie, jeźli np. dwie lub trzy kobiety wybiorą jednego mężczyznę. Sztuki piękne uwydatnią w sobie właściwe niewieście piętno. Nauka historyi ograniczy się do przedstawiania samych bohaterskich czynów kobiet i podrzędnego stanowiska mężczyzn. Malarstwo przedstawiać jedynie będzie sceny i allegorye, w których kobieta na wpół dzikich i nieokrzesanych mężczyzn, przywodzi do oświaty, pracy i uległości kobietom. Wyłącznie także same tylko kobiety posiadają stopnie uniwersyteckie i zajmują katedry. Mężowie posiadający jakiś majątek, będą obowiązani oddać je pod zarząd i rozporządzenie żon swoich. Tak upokorzeni i na podrzędne zepchnięci stanowisko, mężczyźni zapragną nareszcie podnieść się z upadku i zaczną myśleć o zrzuceniu tłoczącego ich jarzma; do nich przyłączą się niezadowolnione z istniejącego stanu rzeczy kobiety—wszak malkontentów nigdy nie brak, z ich pomocą mężczyźni podniosą rokosz, rozpacz doda im odwagi i wytrwałości, dzięki którym wywalczą dawne swe prawa.

Książeczka ta napisana jest z wybornym humorem i odznacza się nader trafną satyrą przesadnych emancypacyjnych zachcianek niektórych kobiet — i... coraz więcej rozpowszechniającej się niezaradności mężczyzn.

, „Gazeta Polska" podaje ciekawy opis osoby i dwuru Szacha perskiego.

Panujący obecnie w Persyi, Nassr-Edin, szach, padyszach, szach z szachów, ma lat 52. Ojciec go nie lubił i dlatego trzymał go zdala od dworu i nie dał starannego wychowania, i dopiero doszedłszy dojrzałego wieku, szach zaczął pilnie studyować nauki wschodnie i obce, chcąc własną pracą dopełnić brak ukształcenia. W tymże celu odbywał kilkakrotnie podróże do Europy, pomimo trudnych do zwalczenia przeszkód krajowych, a które przekonały go, że w państwie jego nie panuje tak niczem nie zamącona pomyślność, jak to wmawiali w niego zausznicy i gubernatorowie prowincyi. Podróże te nie są bezowocne; dzięki im, ludność perska coraz więcej oswaja się z urządzeniami europejskiemi, co lepszą zapowiada przyszłość; obawiać się jednak trzeba, aby pożyteczne te zmiany nie skończyły się ze śmiercią Nassr-Eddina.

Szach prowadzi życie bardzo regularne; jest silnie zbudowany, żywy, nieleniwy i z zamiłowaniem zajmuje się sprawami państwa. W zimie mieszka w zamku swoim w Teheranie; opuszcza go jednak często dla odbywania ćwiczeń i przeglądów wojskowych, dla wycieczek do innych pałaców i dla polowania. Dzień spędza w *birunie* (męzkie pokoje) zajęty sprawami krajowemi i dając audyencye. Wieczorem udaje się na obiad do *enderum* (mieszkanie żon) i tam pozostaje do 9-ej rano. Na wiosnę, co kilka tygodni przeprowadza się z jednego zamku do drugiego; w lecie przenosi się w góry. Corocznie szach zamierza zwiedzać odleglejsze prowincye państwa, lecz nie dopuszczają tego przedstawienia odnośnych gubernatorów, pragnących uniknąć kosztów, jakie spowodowałaby obecność tak licznego dworu. Szach poprzestaje na nader skromnych rozrywkach; polowanie lubi namiętnie i wiele poświęca mu czasu. Na wiosnę urządzają się okazałe wyścigi konne, a na jesień manewra wojskowo, oraz przy lada uroczystości, puszczają fajerwerki i przygrywa muzyka wojskowa. Raz tylko szach wydał w swej rezydencyi obiad *à la européenne* bardzo wikwintny, do którego aż w trzech salach ustawiono stoły; sam szach nie zasiadł do nich, ale po obiedzie odbył *cercle*. Był bardzo zadowolniony, pochlebiło mu ogólne uznanie zaproszonych i oznajmił posłowi angielskiemu iż często będzie urządzał podobne uczty; gdy jednak kazano mu zapłacić niesłychanie wielki rachunek, stracił ochotę do podobnych zabaw.

Ilekroć szach wyjechać ma z pałacu konno czy powozem, wystrzał armatni, dany na pół godziny przedtem, zapowiada to mieszkańcom. Wyjeżdża najczęściej piękną karetą zaprzężoną w sześć białych rumaków, a przy bramie miejskiej dosiada wierzchowca. Przed koniem pędzi około 50 królewskich laufrów, w czerwonych ubraniach, w krótkich białych spodniach, pończochach i trzewikach ze sprzączkami, na głowach mają dziwaczne papierowe czapki. Za powozem kłusuje setka gwardyi nieregularnej, w czarnych mundurach podobnych do sznurowanych czamarek. z bronią przewieszoną na plecach. Orszak dojeżdża tylko do bramy miejskiej; stąd towarzyszy szachowi orszak z 20 do 30 ludzi a między nimi nieodzowny fajcarz, z fajką i fajerką, oraz — kat. Następcą tronu jest Muzzafer Eddin, mężczyzna średnego wzrostu, o pięknych, nader delikatnych rysach twarzy, bardzo elegancki w obejściu, ale z panowania jego nic sobie zbyt dobrego nie obiecują. Drugi syn Zill-es-Saltan, jest gubernatorem Ilpahonu; ten jest bardzo inteligentny ale zbyt energiczny i bezwzględny. Ulubieńcem stolicy jest trzeci syn z kolei, nadzwyczaj uprzejmy i popularny, i gdyby matka jego z książęcego pochodziła rodu, ten, najpiękniejszy młodzian na całym dworze, byłby niezawodnie wyznaczony przez szacha na następcę tronu.

Mieszkanki haremu tylko gdy odbywają wspólne wycieczki, mogą być widziane, a te konwoje haremowe należą do najciekawszych widoków ulicznych Teheranu. Około 30 powozów najrozmaitszego rodzaju i kształtu, uszkodzonych, brudnych, zaprzężonych w sześć cztery lub dwa konie, w brudnych, powrozami powiązanych szorach, które powożą brudni oberwańce — oto ekwipaże haremu. Przed i za konwojem konni ennuchy; po bokach biegają strażnicy zbrojni w rózgi, któremi lud rozpędzają. Każdy Pers napotykający ten konwój, zniewolony jest odwrócić głowę i twarz oprzéć o ścianę, a i europejczycy nie powinni za ciekawie przyglądać się zawoalowanym pięknościom haremu.

Pałac królewski jest zbieraniną najróżnorodniejszych, niepasujących z sobą przystawek, wśród których roztaczają się piękne ogrody, pełne wspaniałych drzew, kanałów, basenów wyłożonych zielonemi cegiełkami, co płynącej nad niemi wodzie, nadaje piękny szmaragdowy kolor. Pokoje mieszczą w sobie rzeczy bardzo piękne obok arcy szpetnych. Stare sprzęty perskie, siedzenia tronowe w kształcie łóżek, fotele ze szlachetnych kruszczów wysadzane drogiemi kamieniami, nadzwyczaj kosztowne dywany, a obok nich meble, wyroby galanteryjne i obrazy, nader podejrzanej wartości. Są tam wcale niezłe rysunki i kolorowane obrazy, roboty szacha. W sali posłuchań i w gabinecie szacha, urządzenie pstre i niegustowne. Obok nich znajduje się sala muzyki, w której stoi około 20 fortepianów, organków, zegarków i tabakierek grających. Przed laty 10, przebywała w Teheranie jakaś francuzka awanturnica, która z polecenia szacha grywała w tej sali— obecnie stoją zamknięte, nie ma komu grać. Skarbiec mieści się w izbie dość szczupłej; tu leżą odkryte nieocenione bogactwa, przepyszne ubiory szacha, ozdobione dyamentami, perłami, szmaragdami i innemi drogocennemi kamieniami;— wszystko to leży na stołach nie zamknięte. Na środku pokoju stoi prosty stół sosnowy z szufladami, w jednej z nich złożony jest najpiękniejszy brylant szacha, *Daria-y-nar*, szlifowany w tafle, zaliczany do największych brylantów w świecie. W sali koronacyjnej, zwanej *pawią*, zawieszony jest portret cesarza Franciszka Józefa, darowany przez niego szachowi. W tejże sali znajduje się zabawka szacha, wielki, jedyny w swoim rodzaju globus ze szlachetnego kruszczu, na którym części świata i morza oznaczone są drogiemi kamieniami, ułożonemi mozajkowo. Pojedyncze państwa i stolice oznaczone są także różnemi drogiemi kamieniami.

Zawiadomienia.

Rodzice chcący swe córki kształcić w Krakowie a pod opieką, dozorem i kierunkiem osoby posiadającej długoletnią praktykę jako przełożonej zakładu, mogą dla trzech lub czterech panienek znaleźć pomieszczenie u tejże samej b. przełożonej zakładu wychowawczego. Konwersacya francuzka i niemiecka zapewnia się, muzyka na żądanie. Dozór i opieka rodzicielska. Bliższa wiadomość pod adresem:

Kraków Ul. Dolnych Młynów Nr. 32a

u W-nej Amelii Zielińskiej.

Dla młodzieży

KRÓLOWIE POLSCY,

43 wizerunki litografowane podług rysuuku Tytusa Maleszewskiego, z krótkim tekstem historyczym w ozdobnej oprawie. Prenumeratorowie Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci za nadesłaniem do Redakcyi rs. 2 kop. 50 będą mieli nadesłany cały ten poczet, pocztą franco.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 21 Іюля 1882 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

LABIRYNT.

(Within The Maze.)

Przez

MISTRES H. WOOD.

TOM II.

(Dalszy ciąg.)

— Głowa musi pana bardzo boleć? zapytała mistress Jinks.

— O! bardzo, bardzo, odrzekł p. Enen i korzystając z tej sposobności, narzekał na swoje delikatne zdrowie.

— Straszna to rzecz te migreny, rzekła wdowa, i ani wiedzieć zkąd powstają i jak się ich pozbyć! Betsy Chaffen doglądała pewnej jesieni jakiegoś starego pana, który okropnie cierpiał na reumatyzm i migrenę, dotąd opowiada o tym biedaku...

— A jakże się miewa mistress Chaffen? przerwał p. Enen, nie ciekawy historyi choroby starego pana.

— Była u mnie przed paru dniami; zawsze zdrowa jak ryba, nigdy ją nic nie zaboli, jak też potrzeba w jej zawodzie.

— Czy dogląda teraz kogoś chorego?

— Obecnie nie, ma jednak nadzieję że niezadługo ktoś zachoruje. Jest teraz u siebie.

— A gdzież mieszka?

— Poniżej Folglove lane, po za kościołem pana Sumnor, na samym końcu uliczki, w domku mularza Bull'a.

Dowiedziawszy się czego żądał, pan Enen grzecznie odprawił wygadaną gospodynię, która wracając od niego udała się do pana Cattacomb.

Corocznie na wiosnę i na jesień miewa miejsce porządkowanie mieszkań — inaczej w cóżby się obróciły sprzęty i firanki? Choć mistress Chaffen zajmowała jeden tylko bardzo skromny pokoik, nie wyłamywała się od tego sanitarnego obowiązku; była porządna, dbała zarówno o sprzęty jak i o zdrowie swoje.

Tego właśnie rana zajęta była porządkowaniem. Podkasawszy spodnicę, obnażone do łokcia ręce zanurzyła w szaflu z mydlinami, przy którym klęczała, gdy wtem wpadł jeden z synków gospodarza, zwiastując niezwykłą wiadomość że gentleman jakiś pragnie z nią się widzieć.

— O nieba! zawołała przerażona, chyba żartujesz Samie... u mnie wszystko przewrócone do góry nogami.

— Nie żartuję wcale; gentleman pytał mnie czy mistress Chaffen jest u siebie i czy może się z nią widzieć.

Mistress Chaffen pochylona nad szaflem, jedną ręką opierała się na nim, a w drugiej trzymające umaczaną w mydlinach szczotkę, z przerażeniem prawie wpatrywała się w chłopaka. Była tak pewna że cały ten tydzień będzie wolna!

— Czy to czasem nie pan Henley, Samie?

— Bynajmniej, jest to gentleman mieszkający u wdowy Jinks.

— Czy licho go przyniosło dziś właśnie kiedy zalałam podłogę i nawet krzesła podać mu nie można! mruczała zła że jej przerwano robotę; prócz tego pewną była że to pewnie p. Cattacomb odbywający swoje pobożne odwiedziny, które, wiedziony zbytnią gorliwością, zwracał bez skrypułu i do parafian pana Sumnor.

— Ale to wcale nie pan Cattacomb, tylko ten drugi lokator wdowy Jinks.

Mistress Chaffen pobiegła do okna i zobaczyła pana Enen otoczonego gronem dzieci mularza Bull, którym rozdawał piernikowe litery. Zobaczywszy to, Sam zwrócił się prędko ku drzwiom, aby go nie ominął niespodziewany przysmak.

— Samie, wołała za nim, powiedz temu panu że przyjmę go chętnie, jeźli raczy wybaczyć nieład jaki panuje u mnie.—Mniejsza o pana Enen, myślała zbierając ścierką mydliny z podłogi,—zresztą musi chyba mieć do mnie jakiś interes — ale wcale nie życzyłabym sobie przerywać roboty dla słuchania nudnej gadaniny pana *Cattakin*.

Pan Enen wszedł witając ją najuprzejmiej, chwalił wszystko nie wyłączając szafla pełnego mydlin, i zapewniał że bardzo lubi patrzeć na zalaną wodą podłogę. Sięgnęła po krzesło przewrócone na łóżku; podziękował słodziutkim głosem i wyciągnął rękę pokazując już tylko słabe ślady ran.

— Jakże to prędko zagoiły się, dzięki pani. Już od paru dni chciałem jej podziękować, ale miałem nadzieję że zobaczę panią u wdowy Jinks. Najsłynniejszy chirurg nie opatrzyłby pewnie tak dobrze. Proszę chciej pani dotknąć śladów ran.

Mistress Chaffen otarłszy ręce fartuchem, przesunęła lekko palce po wskazanych miejscach.

— Co pani uczuwa pod palcem?

— Hm, małe stwardnienie, coś jakby nie wielki gruczołek, odrzekła z miną kompetentnego znawcy.

— Otóż stwardnienie to jakoś mi się nie podoba, tem więcej że od czasu do czasu uczuwam jakby kłucie; obawiam się czy czasem nie zostały kawałki szkła.

Mistress Chaffen nie podzielała tej obawy; na mocy doświadczenia, przedstawiała panu Enen z powagą chirurga, iż gdyby został kawałek szkła, ranaby się nie zagoiła. Zalecała p. Enen cierpliwość, a powoli kłucie ustanie i twardość się rozejdzie.

Niezawodnie pan Enen i sam dobrze o tem wiedział, mimo to dziękował jej gorąco zapewniając ze ślepo usłucha jej rady, a podziękowanie to przyprawił nie małą dozą komplementów. Następnie usiadł na podanem sobie krześle, jak gdyby zamierzał przesiedzieć tak dzień cały, pomimo nieładu i zalanej podłogi, i w najlepsze rozpoczął gawędkę. Mistress Chaffen lubiła prędko uwijać się z robotą, ale lepiej jeszcze lubiła ploteczki — dla nich przerywała chętnie najpilniejsze zajęcia. To też usiadła naprzeciw pana Enen i rozpoczęła się gawędka. Nareszcie, przypadkiem zaczęli mówić o widmie gentlemana, jakie mistress Chaffen zobaczyła w Labiryncie. Był to przedmiot o którym nigdy dość nagadać sie nie mogła.

— Kiedy już mówimy o tem, zawołał ajent policyjny, powiem pani co o tem myślę. Wszystko mi się zdaje że musiał to być sir Karol Andinnian.

Wbrew zwyczajowi, dozorczyni nie odpowiedziała zaraz i zamyśliła się głęboko.

— Dziwna rzecz! rzekła po chwili, miss Blake zadała mi toż samo pytanie.

— Doprawdy! i kiedyż to?

— Wtedy gdy rozmawiałyśmy w pokoju pana, gdy opatrywałam jego rękę. Gdy schodziłam ze schodów, ktoś ujął mnie za rękę i wciągnął do pokoju pana Cattacomb; była to miss Blake, która od razu zapytała jak wyglądał ów gentleman i czy czasem nie był sir Karol Andinnian?

— No jakże? byłże to on czy nie?

— Zagadnięta tak niespodzianie, mówiła dalej nie odpowiadając na zapytanie, odpowiedziałam miss Blake że nie miałam czasu tak dobrze przypatrzeć się owemu gentlemanowi, abym mogła powiedzieć stanowczo czy był lub nie był podobny do sir Karola Andinnian, i dla tego nie zaprzeczałam jej gdy to powiedziała.

— A teraz, gdy mistress miała czas namyśleć się i zastanowić nad tem, jakże uważasz, czy był to sir Andinnian, jak utrzymują?

— Najniezawodniej nie... już po chwilce zastanowienia mogłabym była stanowczo zapewnić o tem miss Blake. Nie umiem dotąd powiedzieć kto to był, ale to pewna że nie sir Karol.

To stanowcze zaprzeczenie obalało wszelkie domniemania jakie pan Enen zaczął wysnuwać sobie.

— I na czem opierasz pani swoje twierdzenie że nie był to sir Karol? zapytał śmiejąc się, jak gdyby odpowiedzi mistress Chaffen bawiły go bardzo.

— Ów gentleman był daleko wyższy od sir Karola, a potem po namyśle przypomniałam sobie że miał włosy krótko przycięte, bardzo jasne lub siwawe, a sir Karol ma ciemne i długie.

— Może tak się zdawało skutkiem ciemności? zauważył pan Enen.

— Nie, panie, okna korytarza o tyle dawały światła iż mogłam dobrze dojrzeć, i jestem najmocniej przekonana że nie był to sir Karol Andinnian.

— Czy mogłabyś pani przysiądz na to?

— Przysięgać bym nie chciała, bo przysięga to rzecz ważna i drażliwa; ale w sumieniu swojem jestem jak najpewniejsza tego co mówię. Tak, panie Enen, nie podlega wątpliwości że nie był to sir Karol, dodała uroczyście. Ów gentleman był daleko wyższy, miał twarz większą i szerszy był w ramionach; a nadto tak mi się cóś zdawało że idąc powłóczył nogą, jednak co do tego nie mam stanowczej pewności.

— Takim właśnie byłby dziś Salter, pomyślał sobie ajent policyjny, nie wiedząc czego się trzymać, co najmniej kulałby pewnie w następstwie owego wyskoczenia z wagonu... a zwracając się do mistress Chaffen, rzekł: Jak tylko pani jesteś pewna że nie był to sir Karol najzupełniej temu wierzę.

— O! nigdy jeszcze oczy moje mnie nie zawiodły i powtarzam jestem tego *najzupełniej pewna*. Zkąd mogło się wyrodzić mniemanie iż to był sir Karol? dodała.

— Nic prostszego, mistress Chaffen, wszak w całem Foxwood, on jeden tylko przywdziewa frak wieczorem. A nadto wydawało się to wszystko bardzo prawdopodobnem, iż jako tak blizki sąsiad i właściciel mieszkania zajmowanego przez mistress Grey, mógł odwiedzać ją niekiedy.

Skutkiem takiego wytłomaczenia, mistress Grey nie dziwiła się już że wytworzono podobny domysł, a pan Enen porozmawiawszy jeszcze kilka minut o tem: czy lepiej myć podłogę szarem

mydłem czy trocinami sparzonemi sodą, pożegnał się i odszedł.

Zwrócił się ku miejscu swego zamieszkania a najsprzeczniejsze myśli biły się w jego głowie. Czemu miał wierzyć? zapewnieniom mistress Chaffen, czy dowodzeniom miss Blake? Jeźli mistress Chaffen miała słuszność, jeźli dostrzeżony przez nią gentleman był rzeczywiście wyższy i szerszy w ramionach od Karola, wtedy możnaby założyć się o własną głowę że Salter ukrywał się w Labiryncie. Ale czy czasem obiedwie nie miały słuszności? co przecież bynajmniej nie było nieprawdopodobnem? Sir Karol mógł tajemnie bywać w Labiryncie, nie wiedząc wcale że tam ukrywa się Salter; nie potrzebowano przecież zawiadamiać go o tem, a Salter nie śmiałby pewnie pokazywać się podczas jego odwiedzin. W każdym razie należało nie tracąc czasu powziąć stanowcze jakieś postanowienie — a nie łatwe to było zadanie. Namyślając się jak je wykonać udał się do Basham, i na drodze spotkał się z sir Karolem.

XII.

Wywiedziony w pole.

Słońce południowe świeciło pełnym blaskiem ponad Labiryntem, jak zwykle w zupełnej pogrążonym ciszy. Jednak ta cisza i spokój panowały tylko na zewnątrz — brakło ich w sercach mieszkańców.

Było to nazajutrz po bytności pana Enen u mistress Chaffen. Dziecię leżało w kolebce; mistress Grey utuliwszy je do snu zamierzała się ubrać. Na jej toalecie stał świeżo ułożony bukiet, przez otwarte na rozcierz okno, wchodziło do pokoju czyste, orzeźwiające powietrze. W kuchni, Anna Hopley skrobała kartofle; stary ogrodnik pracował gdzieś w ogrodzie. Gdy Anna ostatni oskrobała kartofel, zadzwoniono do kraty; spojrzała na zegar.

— Kto u licha! dzwoni tak wcześnie? pomyślała, nie piekarz, bo na niego jeszcze za rano... a! niech tam! ktokolwiek jest niech czeka póki nie włożę do garnka kartofli... i przystawiwszy je do ognia, poszła do kraty.

— Czego pan chcesz? zapytała jakiegoś nieznajomego.

— Wszak to jest Labirynt i mieszka w nim mistress Grey.

— Tak jest.

— Więc proszę jej to oddać.

Nie przypuszczając podejścia, Anna otworzyła drzwi aby odebrać papier, ale zamiast podać go, nieznajomy odepchnął ją i wszedł za kratę, a na domiar przerażenia Anny w tejże chwili ukazał się za nim policyant i pan Enen. Daremnie usiłowała zastąpić im drogę; jedna kobieta nie mogła naturalnie dać rady trzem silnym mężczyznom.

— Teraz możesz sobie zamknąć, jeźli chcesz, rzekł pan Enen, nie bój się, nie zrobimy ci przecie nic złego.

— Czego panowie chcecie? po co wdarliście się tu gwałtem? zapytała przerażona.

— Jestem ajentem policyjnym przysłanym ze Scottland-Yard, odrzekł pan Enen zdradzając dotychczasowe *incognito*; posiadam upoważnienie zrobienia ścisłej rewizyi w Labiryncie i jego przyległościach. I biorąc papier z rąk policyanta, dodał: Czy żądasz abym ci przeczytał rozkaz?

— Rozkaz odbycia rewizyi w naszem mieszkaniu! zawołała unosząc się Anna Hopley (udawała gniew dla pokrycia przestrachu). Czyż myślą że przechowujemy tu skradzione przedmioty?... A! to można oszaleć! czy słychane rzeczy napadać na ludzi tak niespodzianie?... i jak się nie przestraszyć!...

— Pan Enen się uśmiechnął i odpowiedział słodko: ależ, moja kobieto, my wcale nie przychodzim tu szukać skradzionych rzeczy.

— Więc czego chcecie? zapytała siląc się na spokój.

— Poszukać kogóś co prawdopodobnie tu się ukrywa.

— Tu się ukrywa!... Wybornie!... I któż to taki: moja pani? ja?... lub nareszcie mój mąż?

— Nie.

— No to nie znajdziecie tu panowie nikogo więcej, odrzekła niby spokojnie... bo prócz nas trojga, nie ma w Labiryncie ani żywej duszy... z wyjątkiem dziecięcia mistress Grey. Na to mogę przysiądz w każdej chwili. My oboje jeszcze przed objęciem służby u mistress Grey, używaliśmy zawsze jak najlepszej opinii, i możesz-że pan przypuszczać abyśmy teraz ukrywali złodziei czy oszustów?

Nie odpowiadając i nie wdając się w dłuższe rozprawy ze służącą, pan Enen zwrócił się w uliczki Labiryntu; jednemu policyantowi kazał iść za sobą, drugiemu przebranemu po cywilnemu, strzedz bacznie wejścia aby nikt wyjść nie mógł. (Obu tych policyantów sprowadził z Basham.)

Anna Hopley drżącą ręką zamknęła otwartą dotąd kratę, i poszła za panem Enen i jego towarzyszem krzycząc z całego gardła aby nie zbłądzili. Gdyby nie jeden ale dziesięciu zbrodniarzy ukrywało się w Labiryncie, krzyk ten dostateczną byłby przestrogą.

— Na miłość Boską! nie drzejże się tak, utrapiona kobieto, przecież cię nie mordujemy.

Zmieniona twarz mistress Grey ukazała się w oknie, stary Hopley niewidzialny przyglądał się przybyszom przez dość szeroką szparę w drewnianych drzwiach składu narzędzi ogrodniczych, których czyszczeniem był zajęty.

— Stój w przedsionku i miej oko na wszystko, rzekł pan Enen do policyanta; zawołam na ciebie jeźli będę potrzebował twej pomocy.

— Nie wchodź pan! błagam, wołała Anna Hopley składając ręce; moja biedna pani dopiero po słabości, w następstwie której przebyła straszną gorączkę... przestrach mógłby ją zabić. Raz jeszcze zaręczam panu że prócz jej i nas dwojga nikt więcej nie zamieszkuje w Labiryncie... a przecież nikogo z nas nie szukacie.

— Raz już powiedziałem że nie o was mi chodzi, ale jeźli mówisz prawdę, jeźli prócz was nikt nie kryje się w tym domu, czegóż się boisz?

— Lękam się o moją drogą, kochaną panią, odrzekła ze wzruszeniem.

— Zrozumże raz nareszcie iż bezwarunkowo muszę odbyć tu rewizyę, rzekł pan Enen, a wierzaj mi, lepiej wyjdziecie nie stawiając mi oporu.

Jakby przekonana temi słowy i pojmując nareszcie bezskuteczność dalszego oporu, Anna milcząc odsunęła się ode drzwi, które dotąd zasłaniała sobą, dozwalając mu wejść gdzie mu się podoba, a sama najspokojniej powróciła do komina i kartofli.

Uzbrojony mandatem i silną własną wolą, pan Enen rozpoczął poszukiwania. Nie odnosząc się do sir Karola, otrzymał żądane upoważnienie od urzędnika w Basham; może nie dowierzał sir Karolowi i dla tego nie zawiadomił go o dniu zejścia na grunt, a tem samem tenże nie mógł przestrzedz mieszkańców Labiryntu.

Pomieszkanie nie było zbyt wielkie, zatem przeszukanie w pokojach nie wiele zajęło czasu, jednakże p. Enen nic podejrzanego w nich nie znalazł. Zobaczył trzy łóżka, każde w oddzielnym pokoju; jedno w sypalni mistress Grey, inne w dwóch innych. Czyżby jedno z nich należało do Saltera? tego detectif odgadnąć nie mógł. Wszystkie łóżka były małe — może więc dwa zajmowała służba. Zapukawszy do drzwi, wszedł do pokoju mistress Grey; dziecina spała w kolebce, ona stała przed źwierciadłem czesząc swe piękne złotawe włosy.

— Racz pani przebaczyć, rzekł bardzo grzecznie ajent policyjny; przychodzę tu spełnić nader przykry obowiązek, pragnę jednak dokonać tego z wszelkiemi możliwemi względami. Prawo bywa niekiedy nieubłaganem, a my jesteśmy wiernymi jego sługami i wykonawcami.

— Proszę chciejże pan wytłomaczyć mi co to ma znaczyć, rzekła drżącemi usty, twarz jej była bardzo blada.

Pan Enen objaśnił ją że odebrał rozkaz odbycia rewizyi w jej mieszkaniu i w całym Labiryncie.

— Ależ w jakim celu? czegoż pan tu szukasz?

— Zbiegłego przestępcy który ma się tu ukrywać.

— Zapewniam pana, rzekła łagodnie i zdawało się szczerze, że od czasu jak tu mieszkam, prócz mnie i dwojga służących, nikt a nikt nie przebywał w Labiryncie.

— Jednakże doniesiono policyi że widziano tu kogoś jeszcze.

— Ja przynajmniej nic o tem nie wiem. Czy nie zechcesz pan powiedzieć mi kogo szukasz? jeźli pan żąda dam słowo że nie wspomnę o tem nikomu,

— Szukamy zbiegłego przestępcy kryminalnego, nazwiskiem Salter, odrzekł ajent, będąc pewnym że dowiedziałaby się tego od sir Karola, i chcąc okazywać się jak najuprzejmiejszym.

— Salter! zawołała z dobrze zapewnie udanem zadziwieniem, Salter!... jeźli tylko jest jaki Salter w tej okolicy... to jest nim chyba ów pan mieszkający w ładnym domku naprzeciw kraty Labiryntu, pod nazwiskiem Smith'a. W Labiryncie Salter nie ukrywał się nigdy.

Słowo w słowo toż samo powiedział mu sir Karol! Pan Enen rozejrzał się bacznie po pokoju upatrując czy nie ma innego wyjścia nad drzwi któremi wszedł, lub jakiegoś sprzętu w którymby człowiek mógł się ukryć; miał już ukłonić się i odejść gdy mistress Grey rzekła poważnie:

— Przysięgam że mówię prawdę. Właściciel Labiryntu, sir Karol Andinnian podejrzywał rządzcę swego iż jest owym zbiegłym Salter'em, i ja nawet podzielałam jego domysł.

— Jednakże Smith bynajmniej nie jest Salter'em i wcale nawet do niego niepodobny. A my bynajmniej nie poszukujemy Smith'a, ale Salter'a.

— Mogę zapewnić pana najuroczyściej że Salter nie jest i nigdy nie był ukryty w Labiryncie, bez mojej wiedzy byłoby to najzupełniej niemożebnem.

Ajent nie chciał przedłużać rozmowy, postanowił odbyć najwięcej szczegółowe poszukiwania, i niczyjebądź zapewnienia nie zdołałyby go od tego odwieść. Wychodząc zatrzymał się nagle, aby zadać jedno jeszcze pytanie:

— Czy nie raczy pani powiedzieć mi czy Hopley z żoną jeden czy dwa zajmują pokoje?

Milczała chwilkę, zapewnie zadziwiona podobnem pytaniem, nareszcie odpowiedziała obojętnie:

— Nie wiem dobrze, ale zdaje się że najczęściej Hopley sypia w oddzielnym pokoju, szczególniej gdy ma silniejszy kaszel, aby nie budzić żony!

Ajent policyjny ukłonił się i wyszedł dokończyć poszukiwań! Wszedłszy do salonu wyśledził zaraz

drzwiczki ukryte w boazeryi, otworzył je i wszedł do ciągnącego się za niemi ciemnego korytarza. No! pomyślał, jeźli tu ukrywa się Salter, to chyba mi się nie wyśliźnie.

Było to bardzo wązkie i nizkie przejście, prowadzące do prostopadle położonych schodów. Szedłszy z nich po omacku, pan Enen dostał się do sklepionego podziemia; gołe ściany mokre były od wilgoci; podłogę stanowiły kamienne płyty. Z tego podziemia wychodził inny pasaż, równie wązki jak pierwszy, ciągnący się w prostej linii. Gdzie prowadził tego pan Enen wiedzieć nie mógł; zanim doszedł do końca, wypalił prawie wszystkie swoje zapałki. W końcu pasażu znów ukazały się schody; przeszedłszy je, znalazł się w samym końcu ogrodu.

Dotąd wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne; policyjny spryt i przebiegłość ajenta nie doprowadziły do niczego. Nigdzie nie wyśledził ani śladu Saltera; nic nie wskazywało aby ukryte przejścia służyły do czego; żadne drzwi nie były zamknięte na klucz ani zasunięte na zasuwkę, wszędzie mógł wchodzić z łatwością.

Labirynt drzew oddzielał ogród owocowy i warzywny od kwiatowego roztaczającego się w koło domu. Przeszedłszy go we wszystkich kierunkach, pan Enen doszedł do cieplarni wprost murawy obok której Anna Hopley zbierała cząber.

— No, czy znalazłeś pan czego szukasz? zapytała swobodnie, bez cienia niepokoju, gdy zbliżył się do niej.

— Jeszcze nie, odpowiedział.

— A przecież przeszukałeś pan wszystkie kąty; wierzaj mi pan, nie trudź się daremnie.

— Tak mi radzisz, odrzekł obojętnie rozglądając się do koła.

— Zawsze jednak bardzo mnie to cieszy żeś pan zwiedził to podziemne przejście. Ani ja ani pani nigdy nie potrzebowałyśmy zejść tam, i pani bardzo była niezadowolniona z jego istnienia. Raz namówiłam mego starego żeby tam poszedł, ale wrócił się zaraz, gdyż o mało nie uwiązł w ciasnem przejściu.

Ajent policyjny wszedł do cieplarni i z uwielbieniem przyglądał się prześlicznym kwiatom, oraz ogromnym gronom porozwieszanych winogron. Anna zerwała już dostateczną ilość cząbru, i trzymając go w ręku stanęła przed cieplarnią, mówiąc:

— Może życzysz pan sobie bukietu z tych kwiatów... albo parę gron dojrzałych już winogron, jestem pewna iż mistress Grey nie pożałuje mu ich?

— Dziękuję uprzejmie.

Pchnął ręką przymknięte tylko drzwi składu z narzędziami i wlepił oczy w Hopley'a. Stary ogrodnik zajęty był porządkowaniem, uwijał się z ogromną miotłą, którą zamiatając podnosił tumany kurzu. Biedak dyszał ze zmęczenia.

Dnia tego wyglądał jak uosobiona zgrzybiałość; zgięte kolana drżały pod nim, bardzo wypukłe plecy uwydatniały się przez schylenie; gardło miał obwiązane wielką czerwoną chustką.

— Pan Hopley — jeźli się nie mylę, rzekł grzecznie ajent policyjny. Proszę bądź pan tak grzeczny i powiedz mi jak się nazywa gentleman mieszkający w tym domu?

Hopley pochylony nad robotą, zdało się ani słyszał pytania; odwrócony plecami do detectiwa, ziajał i zamiatał.

— On głuchy jak pień, rzekła Anna przysuwając się, mój głos tylko poznaje gdy mu krzyczę w samo ucho. Gdy mu gardło tak jak dziś dokucza, gorzej jeszcze głuchy. Sądzę że głuchota jego musi być w związku z ogromnym bólem gardła, na który biedak tak często się skarży.

Przysunąwszy się do ogrodnika, pomimo tumanów kurzu podnoszonych jego miotłą, mocno pociągnęła go za rękę; drgnął silnie i podniósł głowę.

— Uważ, Hopley, zawołała wrzeszcząc. Pan ten pyta ci się o nazwisko gentlemana mieszkającego w tym domu. Czy słyszysz? jak się ten pan nazywa?

— Nigdy nie widziałem tu żadnej pani prócz mistress Grey, rzekł nareszcie niewyraźnie, jak człowiek nie mający zębów, i jedną ręką uniósł wielki swój kapelusz, drugą oparł na rękojeści miotły.

— Nie chodzi tu o panią ale o gentlemana, Hopley; krzyczała Anna.

— Nie widziałem tu nigdy żadnego gentlemana.

— Czy mąż twój jest niezupełnie przytomny? zapytał urzędnik policyjny.

— Cóż znowu! odrzekła oburzona tem przypuszczeniem; nie jest ani głupi ani nierozgarnięty, tak się tylko panu zdaje dla tego że głuchy.

— Hm! gentleman... ale o któregoż tu chodzi? o pana Smith, rządzcę przychodzącego tu po komorne, czy o sir Karola Andinnian który był nie dawno z powodu owej studni — rzekł Hopley.

— O żadnego z nich, krzyczał głośno pan Enen. Mówię o tym gentlemanie który się tu ukrywa.

— Słyszysz, Hopley, wrzeszczała mu do ucha Anna — nie chodzi o żadnego z tych, ale o tego gentlemana który się tu ukrywa.

— Tu się ukrywa?... to chyba w owem podziemnem przejściu?... ale nic o tem nie słyszałem, odrzekł powoli Hopley.

— Zapytaj go, rzekł pan Enen, czy mógłby przysiądz na to że nikt się tu nie ukrywa.

— Ten pan chce wiedzieć czy mógłbyś zaprzysiądz że nikt nie ukrywa się w Labiryncie.

— Gotów jestem przysiądz że prócz nas dwojga i mojej pani, nikt nie znajduje się w Labiryncie.

Mówiąc to zwrócił się wprost do pana Enen i dodał uroczystym głosem: Przysięgam na to przed Bogiem!

— A możesz mu pan ufać ślepo, rzekła spokojnie Anna. Nigdy w całem życiu swojem nie powiedział kłamstwa, mógłżeby więc dopuścić się przysięgać fałszywie. Choć znękany reumatyzmem Hopley jest najpoczciwszym, najwiarogodniejszym w świecie człowiekiem.

Pan Enen ukłonem pożegnał ogrodnika, który zaraz znów zajął się zamiataniem, zanim jeszcze ajent wyszedł za próg. Tenże przekonał się naocznie iż ani w cieplarni ani w składzie narzędzi nikt nie mógłby się ukrywać, i odchodząc pomyślał sobie: zdaje się że stary nie wie o niczem, ale ona coś kręci.

Anna Hopley powróciła do kuchni, a pan Enen przywołał policyantów i razem z nimi raz jeszcze przeszukał wszystkie kąty i zakątki Labiryntu. Było jedno jeszcze przejście podziemne, ciągnące się od tyłu domu do drogi zewnętrznej, urządzone jak objaśniła Anna, dla dowozu węgla i piwa, a niekiedy dla wyniesienia trumny... Ajent policyjny kazał otworzyć drzwi prowadzące do niego, i wkrótce przekonał się że i tu nie było nikogo ani żadnej kryjówki. Zwiedził powtórnie z policyantami pasaż wychodzący z domu, ale pomimo tego że obecnie zeszli ze świecami, ta nowa rewizya była równie bezowocną jak pierwsza. Nie pozostało im nic jak tylko opuścić Labirynt; cóżby powiedział pan Enen gdyby mógł zobaczyć jak radośnie po odejściu jego Anna Hopley zacierała ręce, wołając: Wywiedliśmy go w pole!

XIII.

Raz jeszcze Karol Andinnian wybrał się do Londynu, ale tym razem wprost do miejsca którego dotąd unikał, to jest do Scotland-Yard. Owa rewizya domowa odbyta przez ajenta policyjnego w Labiryncie, przeraziła go niewymownie. Tym razem nieszczęsny zbieg zdołał ukryć się przed bystrym wzrokiem Tatton'a ale nie można było być pewnym czyby udało się to innym razem, ani odgadnąć ile jeszcze takich rewizyi mógłby przedsięwziąć ajent policyjny. Wszystko to tem trudniejsze było do zniesienia, iż nie poszukiwano Adama, ale jakiegoś, zupełnie nieznanego mu przestępcy.

Nadzwyczaj zaniepokojona mistress Grey, napisała zaraz do Karola, który przyszedłszy tam wieczorem, dowiedział się od niej wszelkich szczegółów odbytej rewizyi. Adam nawet nie ukrywał niepokoju, mówiąc że niepodobna prawie aby zdołał uniknąć smutnego czekającego go losu. Biedna Róża uklękła przed Karolem błagając aby wszelkiemi możebnemi sposobami ratował jej męża.

Karol wrócił do domu nadzwyczaj znękany, dręczony myślą, że sam ściągnął to prześladowanie, skutkiem nierozważnych wybadywań o Saltera; po długiem bolesnem rozmyślaniu, postanowił zaraz nazajutrz udać się wprost do Scotland-Yard.

Przybył tam po południu; gdy oznajmił poufnie dyżurnemu urzędnikowi że przychodzi w sprawie poszukiwań Salter'a, dokonywanych w Foxwood przez ajenta policyjnego Tatton'a, tenże odpowiedział mu że sprawa ta jest pod wyłącznem zawiadywaniem superintendenta p. Game, ale że obecnie jest bardzo zatrudniony. Zmuszony więc był czekać i czekał długo.

Gdyby za pomocą czarnoksięzkiej laski, Karol mógł przejrzeć dwa mury, to jest ścianę pokoju w którym siedział i drugą od pokoju poprzedzającego gabinet p. Game, zadziwiłby się niepomiernie zobaczywszy że osobą rozmawiającą z nim był... pan Enen. Zarówno jak Karol, i ajent policyjny całą noc rozmyślał nad tą sprawą, a nie wiedząc co o niej myśleć, postanowił przedstawić ją władzy wyższej, pozostawiając jej uznaniu czy ma prowadzić dalej lub zaprzestać poszukiwań. I w tym celu on także rannym pociągiem przybył do Londynu i obecnie miał posłuchanie u pana nadintendenta, któremu zdawał szczegółową sprawę ze swych poszukiwań, podejrzeń i niepowodzeń. Tak więc niebawem pan Game znał doskonale Labirynt, wszelkie obiegające o nim pogłoski, a nawet wszelkie plotki krążące w Foxwood.

Wtem zameldowano panu Game że gentleman jakiś pragnie się z nim widzieć w interesie dotyczącym Foxwood i długo już czeka.

Pan Game i Tatton spojrzeli na siebie z zadziwieniem — ktoby prócz nich mógł zajmować się tą sprawą? pomyśleli.

— Kto jest ten pan? zapytał nadintendent.

Niezwłocznie przysiesiono mu bilet wizytowy, na którym wyczytał: „Sir Karol Andinnian”.

— Powiedz temu gentlemanowi że za pięć minut będę na jego rozkazy. Chciał powiedzieć jeszcze coś p. Tatton, poczem odprawił go z poleceniem żeby się nie oddalał. Wprowadzono sir Karola.

Oba widzieli się po raz pierwszy i wzajemnie ciekawie przypatrywali się sobie. Pan Game patrząc na brata nieszczęśliwego zbrodniarza, widział czło-

wieka bladego, o dystyngowanych ruchach, z twarzą pociągającą, zdradzającą smutek i troski; Karol miał przed oczyma mężczyznę chudego, średniego wzrostu, pod względem wieku mogącego być jego ojcem, którego obejście dawało poznać dobre wychowanie.

Siadając na wskazanem sobie krześle, od razu przystąpił do rzeczy. Opowiedział szczerze nieszczęśliwe swoje podejrzenia, w następstwie których wysłano ajenta Tatton'a do Foxwood. Nie ukrywał że jedyną podstawą jego nieusprawiedliwionego podejrzenia, było dostrzeżenie nazwiska Filipa Salter na pierwszej stronicy notesika należącego do pana Filipa Smith'a. Dalej powiedział iż obecnie dowiedział się od p. Smith'a iż Salter był dość blizkim jego krewnym. Wysłuchawszy go, urzędnik policyjny poznał że Karol mówi prawdę. Powtórzył p. Game rozmowę jaką miał z p. Tatton po ostatniej bytności w Londynie, przedsięwziętej w celu wykazania p. Burtenshaw że wstąpiono na błędną drogę, że Salter'a *nie ma i nie było* w Foxwood; w tej to rozmowie p. Tatton powiedział mu że podejrzenia jego zwróciły się na Labirynt, w którym miał ukrywać się Salter — na co odpowiedział zaręczając ajentowi słowem honoru, iż pod tym względem myli się najzupełniej. P. Tatton zdawał mu się przekonany; w tem nagle powziął niczem nieusprawiedliwione postanowienie i uzyskawszy mandat, w towarzystwie dwóch policyantów odbył szczegółową rewizyę w mieszkaniu lokatorki Labiryntu mistress Grey, z wielkiem jej i jej starych sług przerażeniem. Przybył więc zawiadomić o tem i prosić aby odtąd zostawiono w spokoju mistress Grey, nie znieważając jej krzywdzącem podejrzeniem, że mogłaby ukrywać prostego przestępcę jak Filip Salter. Zaraz po odbytej rewizji napisała do niego, jako do właściciela Labiryntu, prosząc na wszystko żeby starał się wszelkiemi sposobami uchronić ją nadal od podobnych przykrości.

Pan nadintendent słuchał go na pozór z takiem zajęciem, jak gdyby pierwszy raz słyszał to wszystko, choć Tatton opowiedział mu już wszelkie szczegóły. Przyznał iż naturalnie to najście domu musiało się wydać mistres Grey niesłychanem nadużyciem, jeźli rzeczywiście Salter się tam nie ukrywał i nic o nim nie wiedziała.

— Powtórnie zaręczam panu najuroczyściej że miss Grey nie wie o niczem, zawołał Karol unosząc się; przypuszczenie obecności Saltera w Foxwood nie ma najmniejszej podstawy; nie ma go i nigdy nie był w Labiryncie.

— Tatton jest przebiegłym i wytrawnym ajentem, sir Karolu, i możesz być pewnym że ważne powody kierowały jego postępowaniem

— Wierzę iż tak mu się zdawało, ale w rzeczywistości powody te nie były bynajmniej uzasadnione. Mistress Grey jest kobietą wyższą nad wszelkie zarzuty, w nieobecności męża prowadzi życie zupełnie odosobnione; przypuszczenie że może w domu swoim przechowywać takiego jak Salter zbrodniarza, jest szczytem niedorzeczności.

— Zdradnie jest bardzo, sir Karolu, ręczyć za kogoś tak bezwarunkowo — a szczególniej gdy chodzi o kobietę — najdoskonalsze niby, umieją nas podejść i oszukać, odrzekł intendent, i zdawało się Karolowi że przelotny uśmiech pojawił się na jego ustach.

— Za mistress Grey śmiało mogę ręczyć, odpowiedział. Jestem pewny iż nie wahałaby się wykonać przysięgi że nic nie wie o Salterze i że tenże nigdy nie ukrywał się w Labiryncie — jeźli tym sposobem mogłaby uwolnić się od dalszych poszukiwań w jej domu.

P. Game utkwił badawczy wzrok w sir Karola a po chwili rzekł mu:

— Sądzę, sir Karolu, że osobiście sprawa ta o tyle cię tylko obchodzi, iż wywiązała się skutkiem pomyłki że brałeś p. Smith'a za Saltera?

— Bez wątpienia, ale pojmiesz pan łatwo jak mi jest przykro że z powodu powstałych w umyśle moim wątpliwości, stałem się powodem poszukiwań tak ubliżających mojej lokatorce.

— To prawda, gdyby nie zgłoszenie się pana, aniby nam na myśl nie przyszło szukać Saltera w Foxwood. Ale proszę, powiedz mi sir Karolu, czy mogę wnosić z tej rozmowy że osobiście sprawa Saltera nic cię nie obchodzi?

— Sprawa Saltera jest mi najzupełniej obojętną, odpowiedział.

— Jeźli tak, rzekł poufnie nadintendent, możemy mówić otwarcie. Czy, jako bezstronny i bezinteresowny świadek, nie zwróciłeś też uwagi, sir Karolu, na dziwne powikłanie okoliczności odnoszących się do tej sprawy?

— Nie rozumiem co pan chcesz powiedzieć, odrzekł Karol śmiało patrząc w oczy p. Game. Co do mnie, wyznaję iż nic w tem nie zwróciło mojej uwagi; cóż pan w tem upatrujesz?

— Zastanów się pan tylko. Wszak Filip Smith jest rządzcą pana od sześciu miesięcy?

— Tak mi się zdaje.

— Zkąd go sir sprowadziłeś? gdzie mieszkał przedtem?

— Prawdę mówiąc, nie wiem tego. Podczas mojej nieobecności, przyjęła go do obowiązku matka moja, mistress Andinnian, gdy zachorowawszy czuła iż nie jest w stanie sama zajmować się interesami.

— Według doszłych do mnie, krążących w Foxwood pogłosek, podobno ten Smith pełni obowiązki swoje jedynie z amatorstwa, i podaje się za dawnego przyjaciela rodziny Andinnian?

— Mogę pana zapewnić że Smith jest płatnym rządzcą, regularnie co kwartał odbiera swoją pensyę i ma wyznaczony osobny domek na mieszkanie.

— Czy dom ten nie stoi naprzeciw kraty Labiryntu?

— Tak, odrzekł Karol i dreszcz go przebiegł gdy zrozumiał kierunek rozmowy.

— Czy prawdą jest, co utrzymują, — a co mi się nie zdaje—iż Smith jest dawnym dobrym znajomym twojej rodziny, sir Karolu? Trochę cierpliwości a wytłomaczę dla czego tyle stawiam zapytań.

— Z niektórych słów matki mojej wypowiedzianych w ciągu jej ostatniej choroby, zdawało mi się że znała go kiedyś; nie jestem jednak pewny czy dobrze zrozumiałem co mówiła, a była tak chora iż nie mogłem żądać objaśnień. Co do mnie, nie przypominam sobie abym go widział dawniej lub słyszał o nim kiedykolwiek. Muszę jednak przyznać że obowiązki swoje spełnia sumiennie i pod tym względem nie ma nic do zarzucenia.

— Jednakże, według nadesłanego mi raportu, podobno nie męczy się pracą, spędza czas według swego upodobania, i prawie całe dnie schodzą mu na paleniu fajki przy sztachetkach swego ogródka, kłanianiu się przechodzącym... i czuwaniu nad furtką przeciwległej kraty.

Karol musiał użyć całej mocy jaką miał nad sobą aby odpowiedzieć na pozór spokojnie.

— Zdaje mi się iż jest trochę leniwy, a przytem namiętny palacz... Jednakże mimo to nie zaniedbuje swoich obowiązków. Foxwood-Court nie jest wprawdzie zbyt rozległe, a sir Józef zostawił je tak doskonale zagospodarowane, iż obecnie rządzca nie ma co robić.

— Dobrze więc — ale jedno jeszcze pytanie. Czy nie sądzisz, sir Karolu, że to osiedlenie się p. Smith'a w Foxwood może zostawać w związku z zamieszkaniem Labiryntu, a raczej z jego mieszkańcami.

— Jakim sposobem? zapytał sir Karol, i serce biło mu jak młotem.

— Chciej pan tylko posłuchać mnie uważnie. Blizko sześć miesięcy temu, Filip Smith przybył do Foxwood, starając się aby mistress Andinnian przyjęła go za rządzcę. Czyż to samo już nie musi zwrócić uwagi że podjął się obowiązków, do których, o ile wiem, bynajmniej nie usposobiło go przeszłe jego życie. Nie większe miał pojęcie o roli i gospodarstwie, jak ten stojący przede mną kałamarz. Cóż więc skłaniało go do podjęcia się obowiązku rządzcy?

— Zapewnie bieda; nie miał z czego żyć a innego zajęcia znaleźć nie mógł. Ostatni raz będąc u mnie, wyznał otwarcie że skutkiem przestępstwa krewnego swego, utracił zajmowaną posadę. Co zaś do obowiązków jego, jako rządzcy Foxwood, te po tygodniu niemal dziecko pełnićby mogło.

— Niech i tak będzie, ale idźmy dalej. Niebawem po objęciu przez Smith'a obowiązków rządzcy twych posiadłości sir Karolu, wynajęto mieszkanie w Labiryncie, i zajęła je mistress Grey z dwojgiem służących. Wszak tak?

— Tak... mi się zdaje, odrzekł Karol powoli, niby starając się przypomnieć sobie, a w gruncie duszy przerażony niewymownie, widząc z jak nieprzepartą logiką rozumował ten człowiek mający w ręku tak potężne środki działania i dowiedzenia się wszystkiego.

— Otóż niepodobna mi nie widzieć związku zachodzącego między temi dwoma faktami, tworzącemi jakby ogniwa jednego łańcucha. Smith przybywa do Foxwood i opuszczony Labirynt jednocześnie zostaje wynajęty. Zwróciłem na to uwagę jeszcze przed przybyciem twojem, sir Karolu, ale nie mogłem wykryć powodów uzasadniających moje podejrzenia — dostarczyłeś mi ich, sir, dając mi wiedzieć że Smith jest krewnym Salter'a.

— Ale czegóż to dowodzi? zapytał Karol.

— Dzięki swoim podziemnym przejściom, w różnych rozchodzących się kierunkach licznym wyjściom i skrytkom, Labirynt łączy w sobie nieocenione waruki dla potrzebującego się ukrywać. Największy zbrodniarz mógłby długie lata przebywać tam najspokojniej, i chyba tylko traf jakiś mógłby zwrócić na niego podejrzenie. Według mnie, wiele bardzo mówi za tem że Salter ukrywa się w Labiryncie... a kuzynek jego Smith, osłania go swą opieką strzegąc kraty, a na pozór sprawując obowiązki rządzcy. Pewnie przypadkiem jakimś dowiedzieli się o tak nieoszacowanem schronieniu, i postanowili w niem się osiedlić.

Pan Game tak dokładnie określił sposób życia i zajęcia Smith'a w Foxwood, choć odnosił je do innej osobistości, iż zaniepokojony Karol, mógł tylko odpowiedzieć iż według niego zapatrywanie się nadintendenta nie ma żadnej podstawy.

(D. c. n.)

Opis do N-ru 30.

N. 1—2. Ząbki szydełkowe z mignardisse.

N. 3. Suknia à panier.

Deseniowa spódnica strojnej czarnej sukni ozdobiona u dołu gładką falbaną 10 cent. szeroką, układaną w kontrafałdy nad którą ułożona szeroka riusza z hiszpańskiej koronki. Takaż koronka służy do oszycia panier i do przybrania stanika bawetowego z gładkiej czarnej materyi. Panier schodzą się z tyłu pod krótko podpiętym prostym brytem, na który spada szarfa z czarnej repsowej wstążki. Krótkie rękawki ogarnirowane koronką hiszpańską. Czarne rękawiczki się ają za łokieć.

N. 4. Suknia z tuniką podniesioną z boku.

Uszyta z gładkiego kretonu i przybrana kretonem w drobniutką kratkę ma spódnicę plisowaną, zakończaną trzema falbankami. Tunika z dwóch brytów prostych suto sfałdowana spada tylko z jednego boku, a z tyłu dopełniona jest rodzajem szarfy. Stanik z boku zapinany, ma szeroki wykładany kołnierz z ranwersami, ogarnirowany koronką; szarfa przewiązana z boku liczy 20 cent. szerokości.

N. 5. Suknia z szalową draperyą. Patrz ryc. 26, w N-rze 29.

Przedstawiona z przodu na ryc. 26 w N-rze 29 i na r. 5 w N-rze 30-tym, jest odrobiona z satynki gładkiej niebieskiej i w pasy bronzowe z niebieskiem. U dołu spódnicy dane wąziutkie plisowanie gładkie a wyżej dwa szerokie plisowane wolanty z satynki w pasy. Draperya ułożona jest z prostego, 3 metry długiego bryta, który z przodu zebrany à panier, z tyłu upięty jest podług r. 5. Stanik z przodu zakończony sutą kokardą. Kapelusz z niebieskiej słomki zdobny atłasem i makami.

N. 7—8. Suknia z fałdowaną tuniką.

Takie odrobienie sukni nadaje się zarowno do materyałow letnich do prania jak do cienkich wełnianych. Na staniku bluzkowym dany plastron 24 cent. szeroki, zmarszczony w górze i odstający bufiasto, a w dolnej połowie przyciśnięty fałdowanem skrzyżowanem przepięciem. Tunika fartuszkowa z przodu ma fałdy zakładane ku górze a z brzegów zakończona plisowaniem; na środku zęba u dołu dana kokarda z szerokiej wstążki. Na ryc. 8 widzimy spódnicę w pasy, ogarnirowaną wolantem 15 cent. szerokim i riuszą. Ryc. 7 przedstawia suknię z gładkiego materyału zakończoną trzema falbanami; tunika z przodu spada dłużej niż na ryc. 8, z tyłu zaś upięty prosty bryt 95 cent. szeroki, 103 cent. długi, u góry i z prawego boku ściśle zebrany w fałdy, a z lewej strony puszczony wolno.

N. 11 i 38. Fartuszek z plastronem, dla małej dziewczynki.

Przód i plecy krają się podług części *a* i *b*, część *c* oznacza ramiączko; plastron 10 cent. szeroki zszyty z zakładek i pasów wszywki danej skośnie, z boków przystębnowany pliską i zakończony falbanką haftowaną. Brzeg dolny fartuszka, wykrój szyi i pachy oszyte falbanką.



N. 1. Suknia ze stanikiem bawetowym i plisowaną baskiną. Patrz ryc. 24. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—7.

N. 2. Suknia z draperyą odmiennie z boków upiętą. Patrz ryc. 14 w N-rze 32.

N. 12 i 39. Fartuszek z przemarszczeniem.

Plecy fartuszka za zupełnie gładkie, przody zaś przy wykroju szyi i o 13 cent. powyżej dolnego brzega przemarszczone są (na 30 i 20 cent. długości) do 8 cent. Wykrój szyi wszyty w pasek 15 cent. długi, w dalszym ciągu stanowiący ramiączka. Krój fartuszka podaje ryc. 39.

N. 21, 22 i 45. Serwetka z kanwy jawa.

Liczy 44 cent. szerokości a 38 cent. długości i zakończona frendzlą wysiepaną 3 cent. szeroką; tło kanwy dzielone w krateczkę, ułatwia rozliczenie ściegów desenia, wyszytego wypukło białą bawełną estramadurą i ponsową i oliwkową bawełną do haftu. Deseń tła środkowego daliśmy na ryc. 22, szlaczek brzeżny na ryc 21, w naturalnych rozmiarach a całość serwetki w zmniejszeniu na ryc. 45. Na kratkę ażurową oddzielającą szlaczek wyciąga się po 10 nitek.

N. 28. Kołnierz pelerynowy z koronką.

Fason kołnierza stanowi pasek sztywnego muślinu, pokryty kolorową materyą surah, 40 cent. długi a 4 szeroki, do którego u dołu wszywa się plisowanie z materyi 9 cent. szerokie, przykryte saską koronką 5 cent. szeroką, układaną w podwójne kontrafałdy. Takaż koronka wszyta w górny brzeg paska, wywinięta jest gładko na wierzch. Końce z materyi surah związane w dużą kokardę, liczą po 60 cent. długości, 21 szerokości, z boków są wązko obrobione a u dołu wysiepane na 2 cent. Koronki na ten kołnierz wychodzi 2 metry 8 cent.

N. 29. Kołnierz zdobny haftem.

Odrobiony z jedwabnego bastu na batystowej podszewce, liczy z przodu 12, z tyłu w środku 13 cent. szerokości a 68 obwodu dolnego. Przyozdobienie stanowi haft 4 cent. szeroki, odrobiony na gazie, dany raz brzegiem kołnierzyka, drugi raz powyżej przyszyty 2 cent. szeroką plisą; w około szyi haft dany jest stojąco. Suta kokarda z wstążki w dwóch kolorach

N. 32—35. i ryc. 23—24. Kołnierzyk i mankiet robotą szydełkową, tudzież dwie kolorowe chusteczki do nosa.

Kołnierzyk i mankiet składają się z dwóch rzędów szydełkowej koronki, której próbki w naturalnej wielkości przedstawiają ryc. 23 i 24. Połączenie koronek między sobą stanowią rzędy słupków i oczek pow., lub paski torsadki; pod gorną koronkę podwleczona jest kolorowa wstążka związana na kokardę. Chusteczki do nosa są fularowe jedwabne z przestębnowanemi szlaczkami.

N 40—43. Ubrania dla dziewczynek lat 3—8.

N. 40. Sukienka z vêtement.

Do spódniczki całej zaplisowanej z gładkiego materyału, włożone vêtement w rzucik kolorowy, odrobione formą princesse. Przody zepinają się skośno z boku i są z tej strony wysoko podpięte kokardą z wstążki. Szeroki wykładany kołnierz i mankiety w krótkich rękawkach są zdobne haftem angielskim.

N. 41. Sukieneczka wycięta.

Uszyta z bronzowego kretonu a przybrana kretonem w kratę, ma przody i plecy założone w fałdy; plisowanie i pliski zdobią dół sukienki i wykrój pod szyją. Szarfa gładka objęta kretonem w kratę.

N. 42. Sukienka z bufowanym plastronem.

Uszyta formą princesse z zefiru w drobną krateczkę, ma otwarte przody dopełnione bufowanym plastronem z gładkiego materyału, przody w środku złączone są szmuklerskiem przepięciem. Długość sukieneczki dopełnia plisowana falbanka. Ramiączka ogarnirowane haftowaną falbaneczką, tworzą rodzaj ranwersów, szpiczasto dochodzących do plastronu.

N. 43. Sukienka z szarfą.

Długi paletocikowy stanik ma baskinę z tyłu fałdowaną a brzegi w około naszywane rzędami plecionki, odznaczającej z przodu rodzaj kamizelki. Spódniczka garnirowana rzędami wązkich falbaneczek; szarfa z jednego boku przytrzymana patką, z drugiego spuszczona niżej i związana w kokardę.

N. 44. Suknia z krótkim stanikiem.

Odrobiona z gładkiego i deseniowego zefiru, ma krótki stanik przypominający formą staniki noszone na początku tego stulecia, zapięty na dwa rzędy guzików, z wielkiemi podwójnemi ranwersami przy podłużnym wykroju szyi, podgarnirowanym suto namarszczoną i na dół odwiniętą koronką. Tunika à panier podpięta, zakończona marszczoną falbanką 7 cent. szeroką, jest zmarszczona u góry i wszyta w pasek razem ze spódnicą zaplisowaną w głębokie fałdy a u dołu ogarnirowaną riuszą.

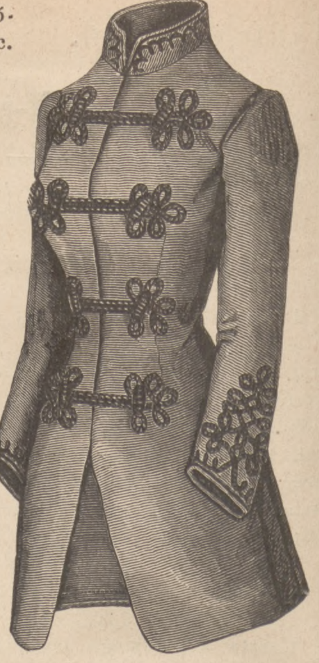
Opis do N ru 31.



N. 4. Paletocik z przemarszczonemi rękawami. Przód na ryc. 31. Krój na arkuszu N. IX, fig. 39—42.



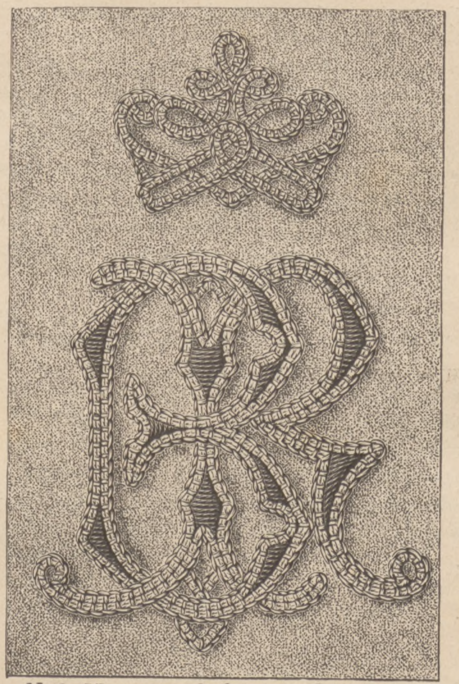
N. 3 Wałek pod głowę. Deseń tworzy się przez zdzieranie zwierzchniej powłoki z safjanu. Patrz fig. 68 na arkuszu.



N. 5. Paletocik z ozdobami szmuklerskiemi.

N. 1 i 24. Ubranie spacerowe ze stanikiem, z bawetem i plisowaną baskiną. Forma na arkuszu z krojami N. I. fig. 1—7.

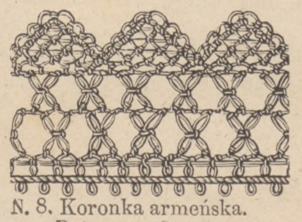
Najmodniejszy fason staników bawetowych, odznacza się obecnie wysoko zachodzącemi zaszewkami, kolistem podcięciem boczków, rękawami wysoko zachodzącemi na ramiona i krótkiemi szwami na ramionach, oraz szeroką plisowaną falbaną, stanowiącą baskinę przy bawecie. Zaszewki w piersiach i wszystkie szwy stanika, podszywa się tasiemką, w którą nawłóczy cienkie fiszbiny, do połowy wysokości dochodzące. Model do ryc. 1 odrobiony był z zefiru w kratę szafirową i ponsową, przybranego czarnym aksamitem i haftem szwajcarskim. Wąziste rękawy zdobi prosty mankiet aksamitny, pod któren podszywa się w górze lekko nadmarszczoną haftowaną falbankę. Wykrój pod szyją wszywa się w wązki stojący kołnierzyk (fig. 6), a duży wykładany, aksamitny kołnierz (fig. 7) oszyty haftowaną falbanką, na plecach wszywa się w kołnierzyk stojący, a na przodach naszywa szwem odwracanym. Stanik zapina się na małe kulkowe guziczki, które poniżej kołnierza przykrywa garnirunek wachlarzowo naszyty. Plisowaną baskinę z każdej strony przodów, na 4 cent. do środka nie dochodzącą, a do plecków wcale nie dodaną, układa się z dwóch prostych kawałków 32 cent. szerokich a 155 długich; plisowanie to na 5 cent. szerokości jest w górze 4 razy przestębnowane i od spodu do stanika przyszyte. Nad plisowaniem dany skośnie przykrojony ranwers z aksamitu, mający przy szwach bocznych 7 c. szerokości, do przodów spiczasto ścięty i kokardą zakończony, a z tyłu stopniowo zwężony. U dołu spódnica oszyta dwoma 5 c. szerokiemi drobno plisowanemi falbankami i wolantem fałdowanym, 32 cent. szerokim, w połowie szerokości przestębnowanym. Powyżej z przodu naszyty na środku pas aksamitny 75 c. długi a 20 szeroki, przy którym dane z boków bryty z zefiru 143 cent. długie, u dołu 60, w gorze 36—40 cent. szerokie, z przednich brzegów zmarszczone, z tylnych w równe fałdki ułożone i między boczne szwy wszyte, w górze 12 cent. od paska na spódnicy naszyte. Bryt tylny 120 cent. długi a 60 szeroki, jest w gorze równo sfałdowany i w pasek wszyty, a z boków w pukle podpięty. Szeroka aksamitna kokarda z końcami 50 a puklami 25 cent. długiemi, przypięta jest sposobem wskazanym na ryc. 24, na baskinie plecków. Ryc. 24 przedstawia tył sukni odrobionej z materyału gładkiego.



N. 6. Monogram haftowany złotem.



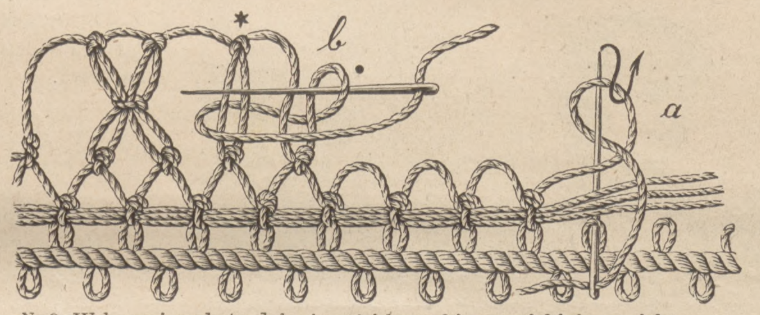
N. 7. Koronka armeńska.



N. 8. Koronka armeńska. Patrz ryc. 9—10.

N. 2 i ryc. 14 w N-rze 32. Ubranie strojne wizytowe z draperyą z każdego boku inaczej podpiętą.

Strojny model odrobiony był z mory mlecznego koloru, przerabianej w rzucik z blado-różowych pączków różanych, i z „voile religieuse" tego co mora koloru. Podszewka pod stanik i panier była z niebieskiej satynki. Gładka spódnica oszyta była u dołu dwoma 8 cent. szerokiemi falbankami z białej biszpańskiej koronki, z których wyższa naszyta jest także po brzegach 30 cent. długiego przecięcia, danego z jednego boku. W przecięcie wszywa się klinik z satynki, ozdobiony kokardą z niebieskiej atłasowej wstązki. Z tej strony dane jest tylko w górze krótkie, koronką oszyte panier a z drugiego boku upięta draperya z bryta długiego prostego, u dołu i z przedniego brzegu oszytego koronką. Sposób upięcia wskazany na ryc. 24 w N-rze 32; draperya z tyłu także z prostego bryta układana. Stanik zdobi upięcie chusteczkowe z mory, koronki i wstążki; półkrótkie rękawy ogarnirowane koronką, nad którą dany mankiet morowy w górę odwinięty i kokarda z wstążki.



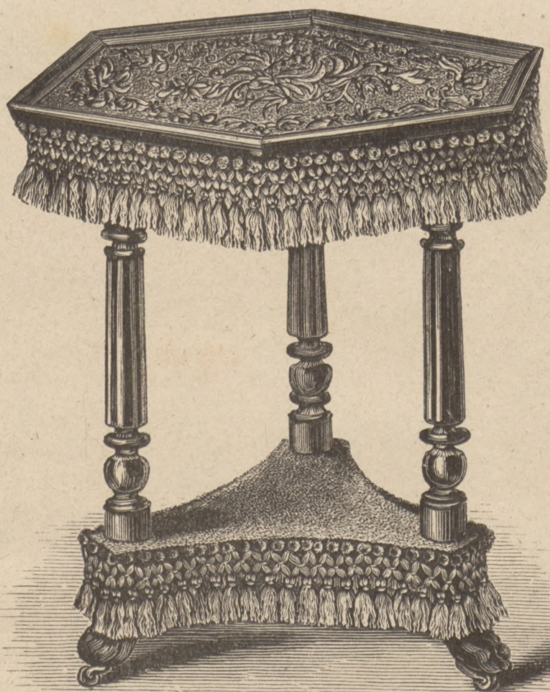
N. 9. Wskazanie roboty dolnej części koronki armeńskiej w zwiększeniu do ryc. 8.



N. 10. Wiązanie ząbków w koronce armeńskiej do ryc. 8.



N. 12. Kaftanik dla dziewczynki lat 5-7. Do sukienki ryc. 6 i 25 w N-rze 32. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 58-62.



N. 11. Stolik pod książki do czytania. Haft na pluszu.



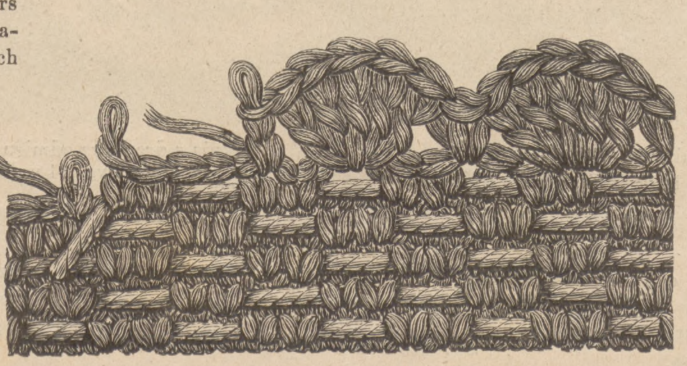
N. 13. Kołnierzyk wykładany. Krój N. X, fig. 43-46.

N. 4. i 31. Paletocik z przemarszczonemi rękawami. Krój N. IX, fig. 39—42a.

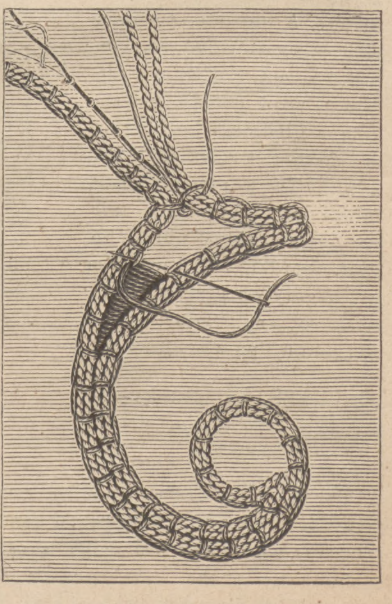
Paletocik podany z przodu i z tyłu na ryc. 4 i 31, odznacza się rękawami prostemi przy ręku przymarszczonemi w górze z wierzchu za-



N. 15. Czwarta część deseniu do haftu złotem, do ryc. 3 w N-rze 32.



N. 14. Robota ząbków do woreczka, ryc. 10 w N-rze 32.



N. 16. Wyszycie złotem do monogramu, ryc. 6.

chodzącemi pomiędzy plecy i przód, przez całą długość ramienia, aż do wykroju szyi, część ta jest gęsto przemarszczana. Model odrobiony był z czarnego repsu i grenadyny jedwabnej deseniowej. Z repsu dane części kamizelkowe w jednym ciągu z dolnemi częściami paletocika krajane, rękawy i fałdowana baskina pleców. Przody przykroić całe z jedwabnego repsu, a następnie pokryć deseniową grenadyną, podług cienkiej linijki danej na formie; boki i plecy dane z repsu pokrytego grenadyną, zachodzą u dołu na część kamizelkową, zeszytą z tyłu na środku. Do pleców dodana repsowa część fałdowana, 26 cent. długa a 72 szeroka, z boków między szew wpuszczona, w górze w potrójną kontrafałdę złożona i do pleców przyszyta, którą zupełnie pokrywają 3 rzędy koronki w rurki układanej. Przyszycie górne pokrywa falbanka 8 c. długa a 70 szeroka koronką pokryta. Rękaw od U do V zeszyty, w górnej części przemarszcza się ośm razy, ściąga w górze od gwiazdki do dwukropka do 3 cent.; a w miejscu liniją oznaczonem do 8, i wszywa między plecki i przody na ramionach, a przy wykroju szyi wszywa się wraz z kaftanikiem w listewkę podwójną prostą 3 cent. szeroką. Przy ręku przemarszcza się rękaw 4 razy i ściąga do 28 c. objętości, a marszczki prawie zupełnie pokrywa pasmanterya Przody jeden na drugi zachodzące zapina się na kryte haftki. Garnirunek stanowi koronka hiszpańska 9 cent. szeroka, duże agrafy z pasmanteryi naszyte na brzegach grenadyny; szeroka frendzla jedwabna z 11 cent. długiemi, na wierzchu dodanemi grelotkami dżetowemi.



N. 17. Koronka z siatki gipiurowej z dodaniem nitki złotej do wyszycia.



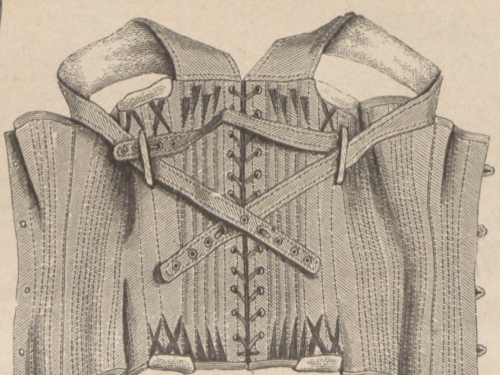
N. 19. Woreczek na przybory do roboty na drutach.



N. 18. Drążek z pasem do zawieszania roboty. Patrz ryc. 26.



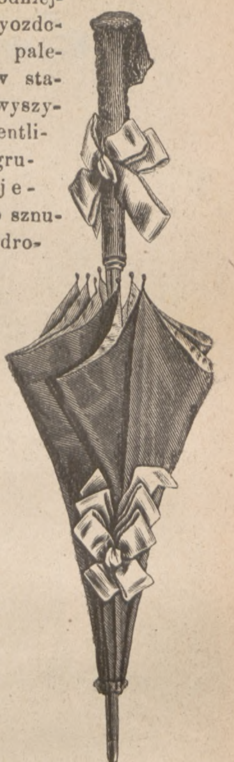
N. 21. Szmizetka. Krój na arkuszu N. VII, fig. 27.



N. 23. Gorset do prostego trzymania się dla panienki lat 12—15.



N. 22. Fartuszek dla małego dziecka. Krój i deseń na arkuszu N. XIV, fig. 63-64.



N. 20. Parasolik en-tout-cas.

N. 5. Paletocik zapinany na pętlice ze sznura jedwabnego.

Najmodniejsze przyozdobienie paletocików stanowi wyszycie i pentlice z grubego jedwabnego sznura. Model odrobiony był z sukienka cienkiego w kolorze „bleu hussard“; stojący kołnierzyk i rękawy wyszyte były sznurem, a przody zapięte na kryte haftki zdobiły pentlice w górze rozetami zakończone, zapinane luźno na długie baryłkowe guziki.

N. 7—10. Koronka armeńska.

Ryc. 7 i 8 przedstawiają próbki dwóch koronek, które do kołnierzyków lub bielizny robić trzeba z cienkiej kordonkowej, dobrze skręcanej bawełny białej lub écru; gdy robiona z jedwabiu zastąpić może pasmanterye do przybrania sukien lub okryć. Takiej zaś grubości jak próbki ryc. 9 i 10 służyć będzie do rolet, do kap na łóżka lub przykryć na stoły. Robotę wypróbować trzeba ze sznureczka lub grubej bawełny podług wskazówek danych na ryc. 9 i 10; węzły wiążą się podobnie jak przy obrabianiu dziurek. Nagłówek do ryc. 7 stanowiło parę rzędów ząbków wiązanych na podłużnie poddanych nitkach, a do ryc. 8 przy mignardise i nitce potrójnej, sposobem wskazanym na ryc. 9. Rzędy roboty idą zawsze od ręki lewej do prawej;



N. 24. Suknia ze stanikiem bawetowym z plisowaną baskiną. Patrz ryc. 1. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—7.



N. 26. Drążek do przytrzymywania roboty. Patrz ryc. 18.

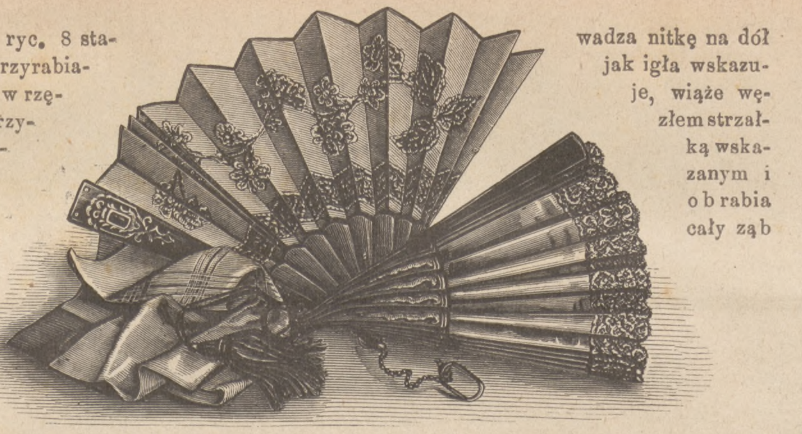
N. 27. Suknia ze stanikiem z długą u dołu przecinaną w równe paski baskiną.



N. 25. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 36. Krój N. VIII, fig 31—36.



N. 31. Paletocik z przemarszczonemi rękawami. Patrz ryc. 4.



N. 28—30. Wachlarze i chusteczki do nosa.



N. 32. Okrycie garnirowane koronką.

rząd 1-szy do ryc. 8 stanowią ząbki przyrabiane węzłem *a*; w rzędzie drugim przywiązuje się nitkę do początku rzędu pierwszego, * następnie daje się długą, w górze węzłem *a* wiązaną, pentelkę w pierwszy ząbek 1-go rzędu, przeprowadza się nitkę z góry na dół i wiąże do ząbka drugiego, następnie przewiązuje się 3 nitki w środku węzłem *b*, przeprowadza się nitkę w górę i daje węzeł równoległy do oznaczonego gwiazdką. Powtarzać od *, a rząd trzeci robić jak 2-gi. Rząd 4-ty stanowią ząbki jak w rzędzie 1-m, lecz bez podłożenia nitek związane. Teraz następują duże zęby robione tam i napowrót, każden oddzielnie; te w pierwszym rzędzie mają 4 małe ząbki, w drugim przeprowadza się nitkę do lewej ręki i przyrabia do ząbka 1-go, poczem robi się 3 ząbki od lewej do prawej, znów przeprowadza się nitkę, robi 2 ząbki a na koniec 1, zawsze razem z ząbkami przyrabiając przeciągniętą nitkę do rzędu poprzedzającego. Po zrobieniu pojedyńczego ząbka zwraca się nitkę w górę i przyrabia do niego, a następnie przeprowadza nitkę na dół jak igła wskazuje, wiąże węzłem strzałką wskazanym i obrabia cały ząb ząbkami, po których w dalszym ciągu robi się ząb następujący. W koronce ryc. 7 robota idzie zawsze w jednym ciągu od ręki lewej do prawej, a wiązanie ząbków i przeprowadzanie luźno nitki, dokładnie wskazuje rycina.

(D. n.)



N. 33. Ubranie spacerowe z kokardami. N. 34. Suknia z chusteczką koronkową.



N. 36. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 25. Krój i spódnica na arkuszu N. VIII.



N. 35. Serwetka na meble. Patrz ryc. 4 w N-rze 32 i fig. 66—67 na arkuszu.



N. 37. Suknia z vêtement à panier. Patrz ryc. 13 w N-rze 32.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1882 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 31 i 32.

N. I. Stanik bawetowy z plisowaniem, do ryc. 1 i 24. w N. 31.

Miara objętości przez połowę: 49 cent. w gorsie, 33 cent. w pasie.

Fig. 1. Połowa przodu (A, B, G, H, I, O, *)
Fig. 2. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 4. Połowa pleców (E F, G, H, N)
Fig. 5. Rękaw (I, K, L, M)
Fig. 6. Pasek do kołnierzyka (N, O)
Fig. 7. Kołnierz wykładany (N, *)

N. II. Vêtement i spódnica dla panienki lat 13—15. Ryc. 43 w N-rze 32.

Fig. 8. Przód wraz z boczkiem (P, Q, R, T, U, V, *)
Fig. 9. Połowa pleców (R, S, T, U, :)
Fig. 10. Rękaw (V, W, X, Y, :)
Fig. 11. Wskazanie kroju połowy draperyi dodanej przy plecach (S, ;)

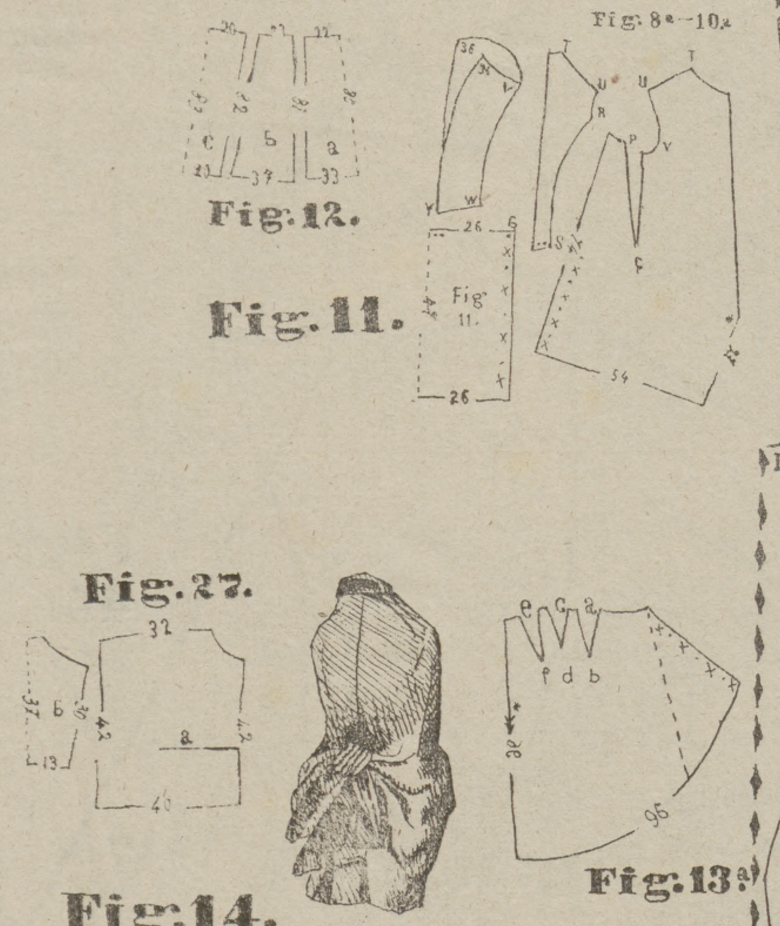


Fig. 8a—10a. Zmniejszony format części kroju 8—10 wraz z fig. 11.

Fig. 12. Wskazanie kroju połowy spódnicy: *a* połowa przodu, *b* klin boczny, *c* połowa tylnego bryta.

N. III. Pelerynka do stanika, ryc. 31 w N-rze 31.

Fig. 13. Połowa peleryny (a, b, c, d, e, f, XI i · 1 do × 5 i . 5) × t. założenie formy.
Fig. 13a. Zmniejszony format połowy peleryny.
Fig. 14. Plecy.

N. IV. Ubranie dla chłopca lat 5—7. Ryc. 24. w N-rze 32.

Fig. 15. Majtki (g. h, i, k, l, m)
Fig. 16. Połowa spodniego stanika (n, o)
Fig. 17. Przód bluzki (p, q, r, s, w, *, :)
Fig. 18. Połowa pleców (p, q, r, s, t, v)
Fig. 19. Rękaw (t, u)
Fig. 20. Pasek do kołnierzyka (v, w)

N. V. Vêtement paletocikowe dla dzieci lat 2—4. Ryc. 30. w N-rze 32.

Fig. 21. Przód (1, 2, 5, 6, 7, 11, 12)
Fig. 22. Połowa pleców (1, 2, 3, 4, 5, 6)
Fig. 23. Rękaw (7, 8, 9, 10)
Fig. 24. Patka do kieszeni (11, 12)

N. VI. Rękawiczka ogrodowa. Ryc. 1 w N-rze 32.

Fig. 25. Połowa rękawiczki (13, 14, 15, 16)
Fig. 26. Połowa palca (14, 15, *)

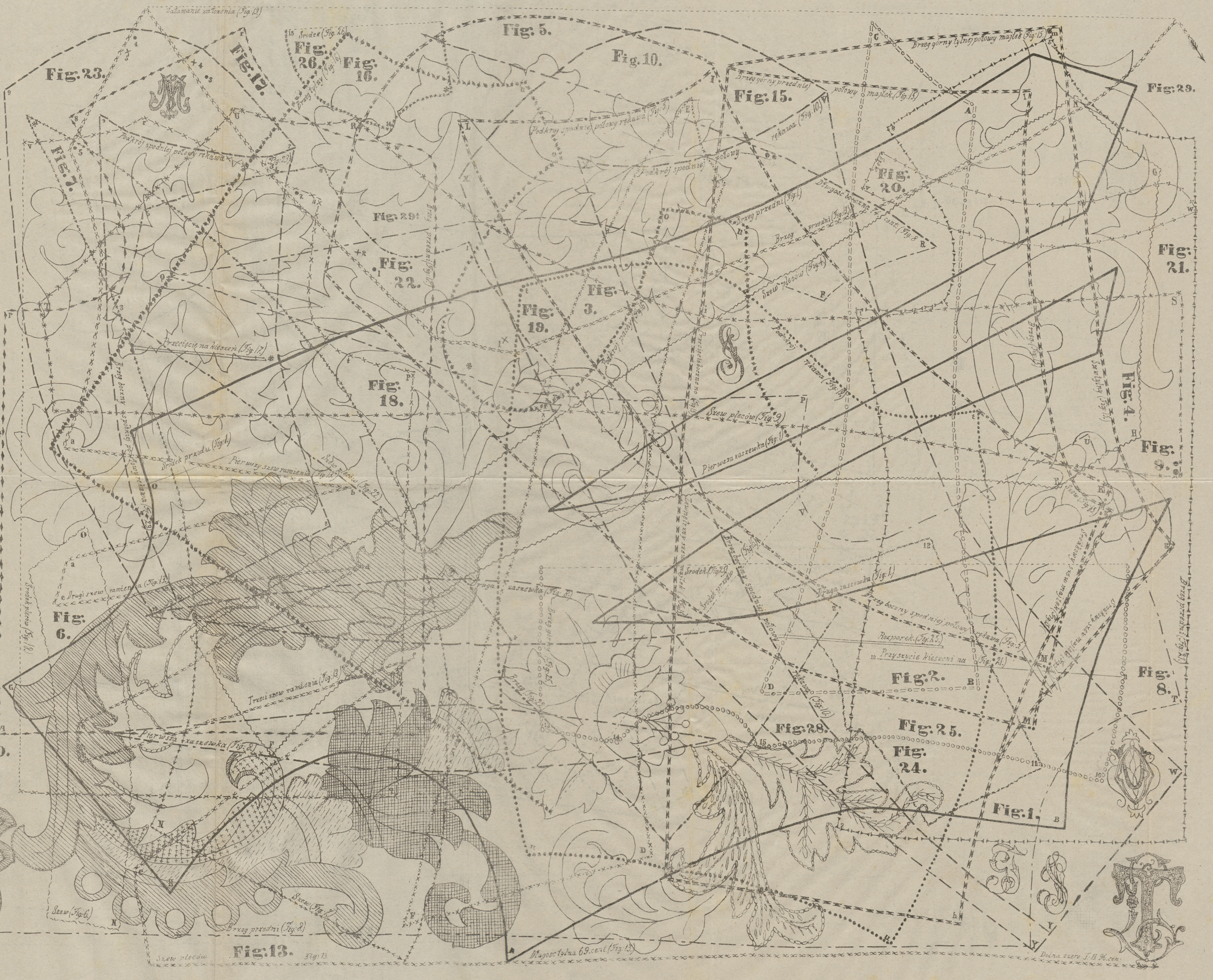
N. VII. Szmizetka. Ryc. 21 w N-rze 31.

Fig. 27. Wskazanie kroju połowy szmizetki (*a* przód *b* połowa pleców

Desenie.

Fig. 28. Narożnik (*, ·, +, ·)
Fig. 29. Dopełnienie narożnika i część środkowa desenia na jedną stronę ·, *) } do r. 36-37 w N. 32.
Fig. 29a. Część środkowa desenia na drugą stronę (+, :)
Fig. 30. Zakończenie do krawatki ryc. 39 w N-rze 32.





Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 31 i 32.

N. VIII. Vêtement i spódnica, do sukni. Ryc. 25 i 36 w N. 31.

Miara objętości przez połowę: 48 cent. w górze, 82 w pasie.

Fig. 31. Połowa przodu (A, B, G, H, I, *) ━━━━
Fig. 32. Pierwszy boczek (A, B, C, D) × · × · × ·
Fig. 33. Drugi boczek (C, D, E, F) — × — × —
Fig. 34. Połowa pleców (E, F, G, H, :) — * — * —
Fig. 35. Wskazanie kroju części dopełniającej draperyę (*, :)
Fig. 36. Rękaw (I, K, L, M) —— - —— - ——
Fig. 37. Wskazanie kroju połowy spódnicy (a połowa przodu, b klin boczny, c połowa tylnego bryta.
Fig. 38. Przód sukni.

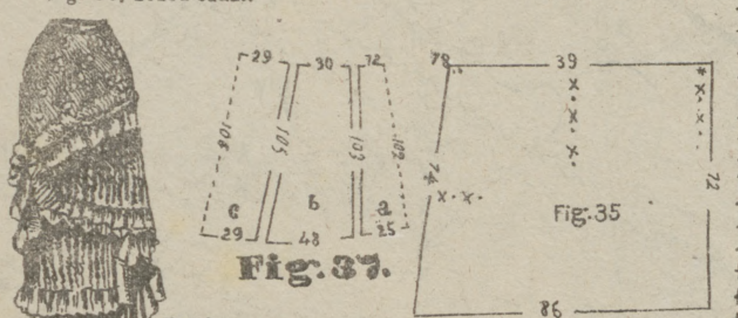


Fig. 38. Fig. 37. Fig. 35.

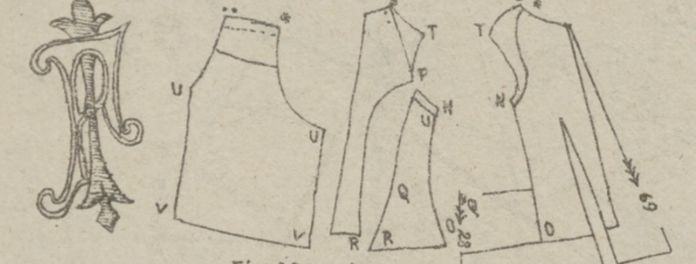


Fig. 39a — 42a

N. IX. Paletocik z marszczonemi rękawami. Ryc. 4 i 31 w N rze 31.

Fig. 39. Przód (N, O, Q, S, T, *)
Fig. 40. Boczek N, O, P, R. U)
Fig. 41. Połowa pleców (P, Q, R, S, T, :)
Fig. 42. Rękaw (U, V, *, :) 1. założenie.

Fig. 49a—42a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, fig. 39—42.

N. X. Kołnierzyk wykładany ze szmizetką. Ryc. 13 w N. 31.

Fig. 43. Przód ze szmizetką (W, X, Z)
Fig. 44. Połowa pleców (W, X, Y) + • + • + •
Fig. 45. Połowa paska do kołnierzyka (Y, Z, :, *)
Fig. 46. Połowa kołnierzyka (*, :) — ○ — ○ —

N. XI. Stanik przemarszczany i draperya, dla panienki lat 11—13. Ryc. 18—19 w N rze 32.

Fig. 47. Połowa plastronu (b, :)
Fig. 48. Połowa przodu (a, b, c, d, i, :, × 1 i · 1 do × 3 i · 3)
Fig. 49. Połowa pleców (a, b, c, b, × 4 i · 4 do × 6 i · 3)
Fig. 50. Rękaw (d, e, f, g) ━━ ━━

Fig. 48a—49a



Fig. 52.

Fig. 51. Kołnierzyk (h, i)

Fig. 48a—49a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, fig. 48—49.

Fig. 52. Wskazanie kroju draperyi (a połowa przodu, b tylna połowa draperyi.

N. XII. Vêtement do sukni ryc. 27 w N-rze 32.

Fig. 53. Wskazanie kroju połowy vêtement.

N. XIII. Ubranie dla dziewczynki lat 5—7. Ryc. 12 w N. 31 i ryc. 6 i 25 w N-rze 32.

Fig. 54. Połowa przodu (k, n, o) —— —— ——
Fig. 55. Boczek k, l, m) ○○○○○
Fig. 56. Połowa pleców (l, m, n, o, × 7 i · 7) ● ● ● ●
Fig. 57. Rękaw (k, p)
Fig. 58. Przód kaftanika (q, r, u, v, w, *)
Fig. 59. Połowa pleców (q, r, s, t, u, v) ←→ ←→
Fig. 60. Rękaw (w, x, y, s)
Fig. 61. Połowa kołnierzyka (s, *)
Fig. 62. Plecy kaftanika.

N. XIV. Fartuszek ogrodowy dla dzieci. Ryc. 32. w N-rze 31

Fig. 63. Połowa fartuszka + + + +
Fig. 64. Deseń wyszycia

N. XV. Woreczek na robotę na drutach. Ryc. 19 w N-rze 31.

Fig. 65. Połowa jednej części.

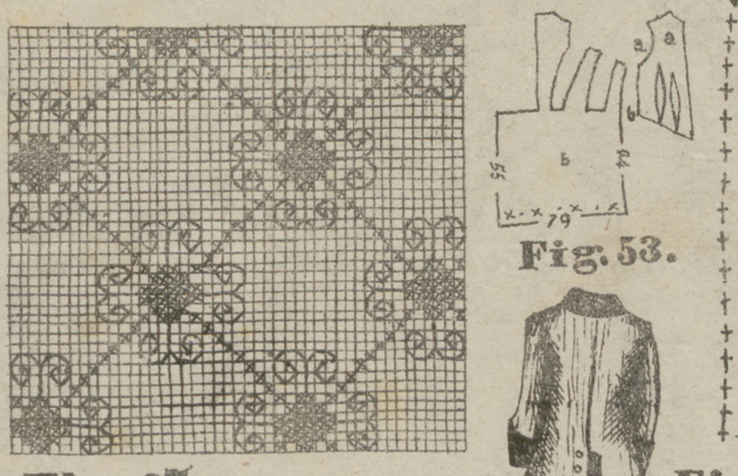


Fig. 67. Fig. 53. Fig. 62.

